



MAJ

1984

miesięcznik polityczny

N° 29

WARSZAWA - KRAKÓW

cena 60zł

W NUMERZE:

Pierwsza wielka dyskusja

Młodzież i komunizm

Śmierć trupa (L'Express)

Pokusa totalitaryzmu

Ci wstętni prywatnie

Poczta do i od Redakcji

Co robić dziś?

Dyskusji (programowej) ciąg dalszy

Strzał w dziesiątkę

Nowa inicjatywa



ZASADZENIA OGÓLNE

programu Partii LIBERALNO - DEMOKRATYCZNEJ

"NIEPODLEGŁOŚĆ"

1. Wolność jest najwyższym dobrem człowieka, warunkującym możliwość korzystania z innych dóbr. Wolność wiąże się nierozdzielnie z odpowiedzialnością. Tylko człowiek wolny może brać na siebie odpowiedzialność bycia obywatelem.
2. Systemy polityczne, takie są oparte na uznaniu wolności człowieka za wartość nadrzędną, nie mogą być budowane w próżni społecznej. Wszelkie utopie wymarte z głów ideologów, choćby najszlachetniejszych okazały się zawsze przedwczesne i nieskuteczne, a jeśli je społeczeństwu wbrew jego woli narzucano, przynosiły mu nieszczęście. Toteż system polityczny musi brać pod uwagę tradycje i kulturę specyficzne dla każdego narodu. Zainstalowanie w Polsce utopii komunistycznej było przyczyną głębokiego kryzysu tradycyjnych form więzi społecznych. Odbudowa tych więzi opartych na tradycyjnych instytucjach społecznych zakorzenionych w kulturze europejskiej, stanie się warunkiem prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa.
3. Wszyscy ludzie są równi wobec prawa. Ze stwierdzenia tego nie może wynikać równość materialna. Ta ostatnia jest niecierpiącą utopią, której realizacja musi doprowadzić do dyktatury jednostek. Tylko bowiem państwo sprawujące dyktaturę może zapewnić zrównanie materialne obywateli. Zrównanie to odbywa się za cenę łapania wolności, nadsz, wynikłej z niskiej efektywności i wtórnych nierówności spowodowanych różnym dostępem do przyrzeczeń.
4. Każda władza skłonna jest posunąć się tak daleko aż napotka granicę. Toteż system polityczny opierając się musi na zasadzie równowagi. Równowaga ta musi przejawiać się w ramach struktur władzy, nie zaś w postaci przetargów między rządzącymi a rządzonymi. Przetargi te, które przybierają umów społeczeństwa były formą kontroli władzy absolutnej w epoce feudalizmu i przejściowym stadium między absolutyzmem i demokracją. W Europie w rezygnacji XIX wieku stały się należały do anachronizm.
5. Należy najprzeważnie demokracja może stanowić zagrożenie dla wolności człowieka, poprzez nadmierną centralizację i biurokrację. Niebezpieczeństwo to występuje zwłaszcza wtedy, gdy społeczeństwo jest politycznie nieświadome. Demokratyczne formy rządów muszą istnieć w świadomości politycznej i prawnej społeczeństwa. Tworzy ono tę świadomość, ale się też z niej wyłącza. Niebezpieczeństwem niebezpieczeństwem biurokratyzacji władzy jest:
 - a) zmniejszenie duża dezentralizacja poprzez tworzenie samorządów lokalnych,
 - b) odciążenie elit intelektualnych, zawodowych, politycznych i związkowych,
 - c) podniesienie wartości moralnych, które muszą wybić się ponad politykę.

ИЗУЧАЮЩИИ ЗАДАНИЕ, КАК ОБЕДИ
СЫН, ЧТО ТАКОЕ ЧЕЛОВЕК
ИЗМЕНЯЮЩИЙСЯ ЧЕЛОВЕКУ
В/Б ПОСЛЕДНОМУ ЧЕЛОВЕКУ



ЧТО ТАКОЕ ЧЕЛОВЕК



ИЗУЧАЮЩИИ ЗАДАНИЕ ЧЕЛОВЕКА

PIERWSZA-WIELKA DYSKUSJA

Kierowcy się marzec 1984 roku. Do tzw. "wyborów" rad narodowych" jeszcze dwa i pół tygodnia, a w prasie podziemnej toczy się niewstydliwie najgłośniejsza dyskusja od początku istnienia niezależnej i jawnej publicystyki. Dotyczy ona sposobu postępowania społeczeństwa wobec aktu wyborczego, ale także, choć może mniej widocznie, wobec komunistycznych manipulacji w ogóle.

Aby nie było nieporozumień, jeszcze raz przypomnijmy, że w sprawie postępowania wiską "NIEPODLEGŁOŚCI" wobec tzw. wyborów do rad narodowych /stanowiska zostały opublikowane w marcowym - 27 numerze naszego pisma/. Brzmi ono: TKK "Solidarność" ogłosiła 23 stycznia 1984 roku swoje stanowisko, w którym wywołała społeczeństwo do bojkotu /odmowy udziału w głosowaniu, czyli zostania w domu i nie pójścia do lokali wyborczych/. Należy to stanowisko ze wszystkich sił popierać i rozprzestrzeniać w społeczeństwie, aby nasza postawa była jednolita.

IDĄC NA WYPORY DO RAD NARODOWYCH -
WYBIERASZ PZPR!

Butelka z listem.

Dyskusja, prowadzona na łamach prasy podziemnej przypomina z konieczności wyjątkową myślą dwóch rozbitków, którzy znaleźli się na dwóch oddalonych od siebie bezludnych wysepkach. Jedyną metodą prowadzenia pomiędzy nimi dyskusji polega na pisaniu listów, wkładaniu ich do butelki i poleceniu łaskawym prądom morskim. Nie wszystkie butelki dochodzą, a jeśli dojdą, to często z nieaktualnymi wiadomościami.

Zatem, do wad dyskusji, prowadzonych na łamach prasy podziemnej należy zaliczyć przede wszystkim wolne jej tempo wynikające z długich cykli produkcyjnych /od napisania do wydrukowania/ i wolnego kursowania prasy podziemnej nawet w obrębie redakcji. Wszystko to z powodu utrudnień, spowodowanych działaniem policji komunistycznej tj. konieczności zachowania zasad konspiracji i anonimowości. W związku z tym zebrania dyskusyjne należą do rzadkości. Nie pomagają tutaj specjalnie różgłośnie zachodnie /RWE czy Głos Ameryki/, które choć czytają prasę podziemną, nie chcą przecież mieszać się do sporów w podziemiu. Unikają więc czytania polemik oraz tekstów nie sygnowanych przez "Solidarność". Trudno im się zresztą dziwić, że nie chcą być posądzone o jednostronność czy manipulacje, jednocześnie unikając jak ognia ewentualnych oskarżeń Urbana o "sterowanie i doradzanie siłom antysocjalistycznym".

W najbliższej przyszłości sytuacja się więc chyba nie zmieni. Każdy "wielki" problem polskiej opozycji będzie zawsze wymagał sporo czasu i dogłębnego przedyskutowania go na łamach prasy podziemnej zanim wywoła reakcje "opinii publicznej" /czytelników/ oraz dalsze polemiki i listy do redakcji i odpowiedź na nie.

Czy warto w ogóle prowadzić dyskusje w podziemiu?

Wbrew pozorom, odpowiedź na to pytanie nie brzmi dla wszystkich jednoznacznie - TAK, WARTO I TRZEBA! Znam bowiem wielu takich /nawet wśród publicystów podziemnej prasy/, którzy ostro potępiają wszelkie polemiki w prasie podziemnej. Niektórzy z nich, najbardziej skrajni, mają nawet za złe TKK, że ogłasza swoje decyzje i stanowiska na kilka tygodni przed jakąś planową akcją. Tacy właśnie naiwni "ekstremiści" twierdzą, że wystarczy, jak TKK ogłosi swoją decyzję na kilka dni przed akcją i już do wszystkich ta decyzja dotrze, do tego wszyscy uznają ją za najlepszą /bo jakby mogło być inaczej!/ oraz wszyscy jej się podporządkują.

A komuniści? No cóż - nie zdołają się jej przeciwstawić i przegrają z kretesem. Niektórzy dodają, że błędem jest ogłaszanie komunikatów o planowanych akcjach w prasie podziemnej czy w ulotkach. Należy je /decyzje/ przekazać do wszystkich /! /ustnie, aby czerwoni nie wiedzieli, co się święci.

Ten zupełnie naiwny pogląd jest, niestety, częsty wśród niektórych opozycjonistów. Wychodzą oni z fałszywych przesłanek, że społeczeństwo polskie jest jednomyślne, zainteresowane polityką i uświadomione politycznie oraz niezwykle chętne do działania w swej masie. W naiwnych umysłach jawi się wspaniały plan, wykonywany przez doradców, przekazany wszystkim tajnymi kanałami, wykonany przez wszystkich!. Jedną lub drugą decyzję TKK spowoduje obalenie czerwonych, po co więc dyskutować. Należy zatem gotować się wyłącznie do czynu.

Mineło wiele miesięcy wojny polsko-jaruzelskiej i niektórzy "naiwni" poobrażali się na TKK, społeczeństwo i Zachód, Kościół. Tymczasem, pretensje należy mieć wyłącznie do siebie! Należy przede wszystkim myśleć, dyskutować - najlepiej na ja-

mach prasy podziemnej bo wtenczas jeszcze tydzień mogą się od nas, razem z nami nauczyć. Należy więc dyskutować tak długo, aż przeciwnicy dyskusji nie zostaną już przez przemyslenia, a nie tylko przez kwartę o czarną światłość. Czasem, przeciwnicy dyskusji i polemiki argumentują, że czarna komunistyczna propaganda kogoś /np. Lecha Wałęsę czy członków KSS KCP/ oplukiwają, to nie należy im /opluśkwanym/ z podziemia dokładać, nawet, jeśli robią błędy. Uważa się, że kaśliwe uwagi Urbana, Passenta czy innego Wojtasika, zwłaszcza jeśli słusznie wrzucają pewne naiwne poglądy opozycji, uzyskują swój manipulacyjny cel, rozbrajając podziemnych dyskutantów. To jest duży błąd! Należy mniej oglądać telewizję, czy czytać komunistyczne gazety, a bardziej interesować się prasą podziemną, nawet jeśli poziom jej jest czasem niski. Są to jednak poglądy nasze, nieconzultowane i oddają w pewien sposób stan świadomości politycznej polskiego społeczeństwa. Passent i spółka piszą wyłącznie pod dyktando sowieckich macedawców, tak naprawdę, z jednym tylko celem - oglupiania Czytelników.

Polemizuj-my więc ostro, nie przejmując się specjalnie czarną propagandą czerwonych. Należy unikać także nastawianej przez komunistów pułapki, polegającej na natychmiastowym gloryfikowaniu przez społeczność osób lub zjawisk krytykowanych przez czerwonego. Nie powinno być więc tematów tabu. Musimy pozwolić doprowadzić do sytuacji, gdy na prawie każdy temat będzie można spotkać w podziemnej prasie kilka odmiennych stanowisk, rozsądnie, choć z konieczności czasem przewrotnie, argumentowanych. Będziemy się mogli wówczas czegoś nauczyć /chćby ze sposobu uzasadniania swoich racji przez polemistów/, wybrać i poprzeć odpowiadające nam koncepcje z szansą na doprowadzenie do powszechnej zgody /consensus/ co do sposobu postępowania.

Pierwszy akt wielkiej dyskusji: "List w butelce"

Kiedy latem ubiegłego roku dyskutowaliśmy w środowisku "NIEPODLEGŁOŚCI" różne możliwości zachowania się podczas tzw. wyborów, nie był znany ani ich termin ani też forma, w jakiej czerwoni je przeprowadzą. Wydawało nam się, jednak, że dotychczasowy komunistyczny model organizacji tej farsy sprawdził się wielokrotnie, i to od czasu wprowadzenia go przez Stalina. Widać również to, że Jaruzelski nie odstąpi od wypróbowanych metod Służba Postępowej Ludzkości. Biorąc to pod uwagę, przedstawiliśmy w artykule Józefa K., pt. "Jak opozycja może skomplikować czerwonym wybory?", zamieszczonym w nr 21/22 /wrzesień-październik 1983/ naszego pisma - nasze propozycje wyborcze do publicznej dyskusji. Według nas, były 3 możliwości zachowania się podczas tzw. "wyborów": bojkot, skreślenie wszystkich kandydatów PRONu lub wrzucanie pustych kopert i wynoszenie /indywidualnie/ kartek wyborczych. Opowiedzieliśmy się zdecydowanie za czynną postawą, polegającą na wynoszeniu kartek i przedstawiliśmy wady innych rozwiązań.

Akt drugi: Podjęcie decyzji.

Co działo się od września 1983 do końca stycznia 1984? No-niewiele. W kilku wywiadach przywódcy "Solidarności" uspokajali swoich rozmowców, że o wyborach myśla, zasięgają opinii różnych ogniw "S" i ekspertów i niedługo coś w tej sprawie ogłoszą. Prasa związkowa wstrzymywała na razie oddech i czekała na decyzję góry. Chyba pierwsza nie wytrzymała warszawska "Nola" i rozpoczęła prezentowanie różnych głosów w sprawie wyborów. Także Stefan Bratkowski w swej "GAZECIE DZWIĘKOWEJ" Nr 2 poświęcił cały felietonik wyborom. Stwierdził, że jest człowiekiem bardzo zajęтым i pozostanie w domu, ale jeśli ktoś ma czas, to mógłby /według Stefana Bratkowskiego/ pójść do lokalu wyborczego i wziąć sobie do domu kartkę na pamiątkę. Kartki te można by kiedyś przeliczyć i zobaczyć, ile było w czerwcu 1984 roku "sprawiedliwych".

Tak więc dyskusja w styczniu 1984 roku dopiero się zaczęła, do wyborów jeszcze zostało 5 miesięcy - aż tu nagle TKK ogłosiła 23 stycznia 1984 roku swoje stanowisko przecinając /przynajmniej w teorii/ wszelkie spory: bojkot, bojkot całkowity.

Zostaniemy więc w wyborach niedzielę w domu. Zostaniemy, ponieważ TKK na w Polsce największy autorytet, którego kwestionowanie, zwłaszcza w takiej sprawie, jak wypracowanie jednolitej postawy wobec farsy wyborczej byłoby szkodliwe. Należy tę decyzję przyjąć, mimo niefortunnego sposobu i czasu jej podjęcia. Tak też postąpił, wydawany przez warszawski MRK "S" "ODN - GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA", określając styl postępowania TKK jako "zadekretowanie", ucinając wypracowanie konsensusu /powszechnej zgody/.

Akt trzeci: Wielka dyskusja.

- Dzięki praktyce TKK i niechęci prasy podziemnej do podejmowania tematu wyborów odpowiednio wcześniej, mamy najpierw decyzję a po niej dyskusję. Powinno być to doskonałą lekcją demokracji dla wszystkich aktorów podziemnej sceny i paradoksalnie mówiąc - szansą na przyszłość. O ile wyciągniemy bowiem odpowiednie wnioski z istniejącej sytuacji, to mamy szansę na przyszłość semi-publicznego /na łamach prasy podziemnej/ dochodzenia do wspólnie uzgodnionego stanowiska.

Jak już powiedziałem na wstępie, dyskusja reozaczęła się na całego dopiero po decyzji TKK. Obserwuję ją więc z pewnym zażenowaniem, bo jest trochę za późno, choć jest ona fascynująca. Z dostępnych mi pism, najwyżej oceniłbym postępowanie "KOS"u, "WOLI", "GDN-GŁOSU WOLNEGO ROBOTNIKA" i "TYGODNIKA WOJENNEGO". Są to pisma, identyfikujące się z "Solidarnością", więc niejako zobowiązane do prezentowania swoim odbiorcom różnych poglądów. Dyskutowano więc wady i zalety innych rozwiązań, chociażby pod kątem późniejszych wyborów do Sejmu. Politycznie wyrobiony, demokratyczny sposób prowadzenia dyskusji przez te pisma, budzi nadzieję na przyszłość. Czytelnicy tych pism mogli się na pewno wiele nauczyć.

Niektóre inne, podziemne pisma niemniej liczne, ruszyły natomiast do walki o opacznie pojętą tzw. "szuszną sprawę" /obrony stanowiska TKK przed "knowaniem urzędników"/. Uznały bowiem w zadziwiający sposób, że problem należy rozpatrywać nie w kategoriach wybrania na przyszłość /bo w sprawie czerwca jest już wiążąca decyzja TKK/ najlepszego wariantu, po spokojnej dyskusji, lecz potraktowały dyskusję jako walkę TKK z niecznymi siłami, podważającymi jej autorytet i podsuwającymi w pełni świadomie /lub z czystej głupoty/ niedobre rozwiązania.

Do tej grupy pism zaliczam: "WIADOMOŚCI", "SŁOWO PODZIEMNE", "WARSZAWIANKE", i - niestety, najważniejsze pismo podziemia - "TYGODNIK MAZOWSZE". Oprócz "WARSZAWIANKI" wszystkie pisma tutaj wymienione mają nadruk, że są pismami "Solidarności", a więc przemawiają w imieniu wszystkich jej członków i niejako są statutowo zobowiązane do prezentowania różnych poglądów. "SŁOWO PODZIEMNE" i "WIADOMOŚCI" można w pewnym sensie pominąć, lecz "TYGODNIK MAZOWSZE" pełni /przynajmniej w teorii/ funkcję organu prasowego warszawskiej RKW i powinien pośredniczyć pomiędzy czytelnikami a RKW, umożliwiając tym samym RKW zapoznanie się z opinią tzw. dołów. Przypomnę w tym miejscu, że właśnie pisma "S" powinny dbać o to, aby umożliwić wypracowanie wspólnego stanowiska przez członków NSZZ "Solidarności", którzy mają przecież różne poglądy i niekoniecznie uważają TKK za autorytet we wszystkich sprawach /zwłaszcza ściśle politycznych/, zresztą tak samo jak i Lecha Wałęsę czy Episkopat. Wielekrotnie poruszaliśmy na łamach "NIEPODLEGŁOŚCI" konieczność wyboru przez NSZZ "Solidarności" modelu działania, to znaczy określenia czym jest NSZZ; podziemnym związkiem zawodowym, ruchem społecznym czy też partią polityczną. Według nas powinna być tym pierwszym /czyli związkiem zawodowym/ lecz ciągle spotykam poglądy, że jest ona np. rządem podziemnym. Jeśli TKK ma być rzeczywiście podziemnym rządem, to według mnie /i "NIEPODLEGŁOŚCI"/ ten rząd nie reprezentuje politycznych podstaw podziemia.

Tym niemniej, rozpatrywanie sprawy dyskusji wokół "wyborów" w kategoriach politycznych /jako propagandowego zamachu na TKK/, spowodował, że różne pisma zaczęły się imać argumentów politycznych na miarę swojego wyrobienia politycznego /często - niewyrobienia/. Argumenty służyły bardziej do zdobycia zwolenników dla TKK niż wypracowaniu wspólnej koncepcji /powtarzam - na później, na wybory do Sejmu PRL/ poprzedzonej szeroką dyskusją. Atakując koncepcje różniące się od tej, która prezentuje TKK pisano, że:

1. Służą one uwiarygodnieniu czerwonych i legalizacji bezprawia /"TYGODNIK MAZOWSZE"i "WIADOMOŚCI"/.
2. Są dwuznaczne moralnie /"SOLIDARNOSC WOJENNA", Łódź/.
3. Są bezsensownym pomysłem, mającym na celu dekonspirację działaczy oraz zawalenie NSZZ "SOLIDARNOSC" niepotrzebną i niebezpieczną robotą /"TYGODNIK MAZOWSZE"/
4. Wymagają od wyborców aktywności, a lepiej liczyć na bierność społeczeństwa - /"SŁOWO PODZIEMNE"/.
5. Inne propozycje są dla wyborców za proste i za łatwe /"WARSZAWIANKA"/.
6. Zgłaszane są nie przez TKK. Nie ma co ich, w takim razie, brać pod uwagę /"SŁOWO PODZIEMNE"/.

Dobrym przykładem stosowanych argumentów niech będzie fragment z 67 nr. "SŁOWA PODZIEMNEGO":

"... Powiedzmy wprost: koncepcję "NIEPODLEGŁOŚCI" uważamy za złą i - obiektywnie rzecz biorąc - szkodziącą politycznie; gdyby nie wiara w uczciwość jej autorów, uznałibyśmy, że posunęła ją ułecja. /.../. Tylko ktoś, kto kompletnie nie zna obecnych nastrojów społeczeństwa /.../ może uwierzyć, że oto, na wezwanie jednego z podziemnych pism, parę milionów Polaków /.../ szczegółowo wykona tę samą konkretną czynność /.../. W tym stanie rzeczy wariant "NIEPODLEGŁOŚCI" jest szkodliwy politycznie, gdyż prowadzi - powtarzamy: nieintencjonalnie - do rozbicia powszechnego i jednolitego dziś frontu ODMOWY..."

Gratulujemy redakcji "SŁOWA PODZIEMNEGO" wyrobienia politycznego, wyrażającego się w głoszeniu swoistej formy "centralizmu demokratycznego". Znamy to z praktyki PZPR i nie polecamy.

Chciałbym dodać, korzystając z prawa repliki, kilka słów na temat argumentów "WYGODNIKA MAZOWSZE", "WŁADOMOŚCI" i "SOLIDARNOŚCI WOJENNEJ". Nie jest chyba wcale rzeczą oczywistą, że można uwiarygodnić czerwonych lub skalać się samemu moralnie właśnie przez zrobienie im "psikus", polegającego na zabranii z lokalu wyborczego kartki do domu na pamiątkę. Znacznie bardziej wątpliwe moralnie jest postępowanie piszących listy czy petycje do komunistów i ich fasadowych organizacji /Sejmu, Rady Państwa itp./.

Zawsze uważałem, że skoro w czasie okupacji hitlerowskiej nie pisano petycji ani do Hitlera ani do Generalgubernatora Franka to i teraz nie warto pisać do przedstawicieli naszych obecnych okupantów /sowieców/ czyli: Jaruzelskiego, Jabłońskiego, Ministrów. Jeśli ktoś czuje nieodpartą pokusę napisania listu otwartego lub zbierania podpisów pod petycją, to najlepiej je adresować do ONZ, Komisji Praw Człowieka, Międzynarodowej Organizacji Pracy, rządów krajów demokratycznych, czy Papieża lub Amnesty International. Trzeba przyznać, że ostatnio rozmnożyły się listy, typu: "Pan, Panie Generale Jaruzelski, to pewno porządny facet. Nie wie Pan pewno, co Pana okrutni podwładni wyprawiają..." Takie listy należy kwalifikować jako prawdziwe uwiarygadnianie czerwonych, zwłaszcza, że natychmiast są cytowane w zachodniej prasie, w której szereg agentów sowieckich /np. słynny Bernard Margueritte z "LE FIGARO"/ lub naiwnych, snuje rozważania nał biednym, uczciwym i patriotycznym Jaruzelskim, osaczonym przez krwiożerczych twarogłowców. Czy jeszcze jest ktoś w Polsce na tyle naiwny, że jeszcze nie wie, że wszelkie morderstwa, bezprawne aresztowania czy kampanie opluskwania w prasie dzieją się zawsze na wyraźne polecenie Biura Politycznego PZPR i ambasady sowieckiej? Co więc uwiarygadnia bardziej czerwoną pseudo Sejm - pisanie do niego petycji, czy też czynny /przez wyniesienie kartek/ bojkot "wyborów"?

Podsumowanie:
Człowiek inteligentny uczy się, jak wiadomo, na błędach - wiedzą to pewno wszyscy, lecz z powyższego wynika także, to, że błędy trzeba wpieryw popełnić. Dlatego też ta pierwsza wielka dyskusja podziemnej prasy, ze wszystkimi jej różnymi poglądami, nawet w tak drobnej sprawie, jak stosunek do tzw. "wyborów do rad narodowych", wolno tempo dyskusji uznamy za nieodłączny atrybut rzeczywistości, w której przyszło nam żyć. Być może, nauczymy się wszyscy, w tym TKK i jej doradcy, że wspólna stanowisko powstaje po dyskusji a nie wynika z "objawienia" prawdy w komunikacie TKK.

Janusz KACZORONSKI

Już po napisaniu powyższego zapoznaliśmy się z nr. 4 z dn. 29.02.84, pisma członków NSZZ "S" HIL /Haty im. Lenina/ "HUT NIK", w którym napisano: "Od czasu do czasu słyszy się, bądź widzi, spisane rozmaite dywagacje na temat: jak pokazać komunie nasz stosunek do "wyborów". Niektórzy plotą coś o wymianianiu, czy podmienianiu kartek etc. etc. Typowe głędzenie k r y p t o k o m u - n i s t y /rozstrzelanie red. "S"/. DZIĘKUJEMY!

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

MŁODZIEŻ I KOMUNIZM

Komuniści obejmując przemocą władzę w Polsce w 1944r., zdawali sobie sprawę z tego, że są nieakceptowani przez przytłaczającą większość społeczeństwa polskiego i to zarówno tą związaną tradycyjnie z ośrodkami prawicowej myśli politycznej jak i tą, która swoje nadzieje pokładała w lewicy polskiej. W Warszawie

zainstalowali się ludzie nikomu nie znani, często obywatele ZSRP. Narzucając Polsce tradycyjny stalinowski system sprawowania rządów, kierownictwo w Moskwie wyszło z założenia, że wcześniej czy później Polacy będą zmuszeni się przekonać o braku realnego wyjścia z sytuacji i przynajmniej nie będą się czynnie przeciwstawiać nowemu ustrojowi. Liczono również na to, że z upływem czasu pewne wartości ustroju /teoretyczne/ staną się punktem odniesienia dla wielu Polaków, w zakresie myślenia politycznego, gospodarczego, kulturalnego itp. Jednym słowem - liczono na tak dalekie zsovietyzowanie, mentalności, umysłu i duszy polskiego obywatela, które pozwoliłyby mu zapamiętać o swojej kulturze, tożsamości narodowej, tradycyjnych wartościach humanistycznych, religii itp.

Dzisiaj z całą pewnością możemy powiedzieć, że wieleletnie wysiłki, poparte różnorodnymi formami używania przemocy, w dużym stopniu spełzły na niczym. Wprawdzie społeczeństwo polskie przez 40 lat rządu komunizmu, dość skutecznie oduczyło się myśleć kategoriami polityki, na rzecz myślenia symbolami, ale w dużej mierze pozostało sobą - społeczeństwem polskim, które przy każdej nadarzającej się okazji manifestuje swoją wrogość wobec obcych, azjatyckich sposobów sprawowania wszelkiej władzy.

Polacy nie chcą komunizmu, nazywanego w PRL eufemistycznie "socjalizmem". Ta wrogość do komunizmu dała się zauważyć przede wszystkim przez cały legalny okres istnienia "S", przybrała na sile po wprowadzeniu stanu wojennego i stała się aktualnie trwałym czynnikiem polskiego sposobu myślenia. Czerwoni doskonale sobie zdają z tego sprawę, choćby analizując wyniki prowadzonych badań ankietowych, badających postawy i zachowania społeczno-młodego pokolenia. Reżimowi szczególnie zależy na indekrynacji hasłami komunistycznymi młodzieży, gdyż zdaje sobie z tego sprawę, że wszelkie ^{inne} grupy społeczne, które świadomie przeżyły okres rozkwitu "S", pozostają na całe swoje życie bardzo opornym materiałem dla komunistycznej obróbki ideologicznej. Młodzież, szczególnie ta ze szkół podstawowych i pierwszych klas szkół ponadpodstawowych, wg. mniemania strategów ideologicznych łatwiej pozwoli sobie wpaść takie idee, które komuniści chcieliby widzieć jako powszechnie akceptowane.

Aby przekonać się, jak jest naprawdę z tymi postawami młodzieży, Instytut Badań nad Młodzieżą /PAP/ przeprowadził w 1982 r. sondaż socjologiczny na temat poglądów politycznych młodego pokolenia. Wyniki badań oczywiście nie były nigdzie publikowane - służyły tylko do użytku wewnętrznego. W skróconej formie zaprezentowało je "TU TERAZ" - Pismo Oświaty Niezależnej /Nr. 23/24/. My również, na łamach "N" nie będziemy szczegółowo omawiać, a skupimy się jedynie na kilku istotnych, z naszego punktu widzenia, wskaźnikach wspomnianych badań.

1. Postawy wobec socjalizmu.

Ogólnie rzecz ujmując, należy stwierdzić, że młode pokolenie Polaków w zasadzie nie akceptuje ustroju socjalistycznego, jako ustroju, który może zapewnić jednostce to, co jest jej potrzebne do życia materialnego i duchowego. I tak 61,0% respondentów stwierdziło, że ustrój socjalistyczny w praktyce nie dba o jednostkę ludzką i że w socjalizmie nie było, ani nie ma równości. Ustrój ten jawi się badanym jako niehumanitarny, a przy tym zupełnie nieefektywny gospodarczo.

2. Odpowiedzialność głównych sił politycznych za kryzys w Polsce.

Jest to pytanie niezwykle ważne, gdyż siłą rzeczy, ten kto jest odpowiedzialny za kryzys i rujnowanie polskiej gospodarki powinien zrzec się mandatu sprawowania władzy. Wg. opinii młodych respondentów, za aktualną sytuację w Polsce odpowiedzialna jest PZPR - ok. 87,0%, NSZZ "S" - 30,0%, a w 3% Kościół katolicki. Powyższe wyniki jednoznacznie wskazują, że PZPR, wbrew temu co starają się wmawiać społeczeństwu polskiemu oficjalnie środki masowego przekazu, jest postrzegana przez młodzież, jako główne i w zasadzie permanentne źródło kryzysu politycznego i gospodarczego w Polsce.

3. Kto powinien w Polsce wprowadzić władzę.

Młodzi respondenci, uczniowie szkół ponadpodstawowych, uważają także, że PZPR nie powinna sprawować rządów w Polsce. Tylko 25,0% respondentów powierzyłoby jej dalsze sprawowanie władzy. Znacznie lepiej na tym tle wypadła "Solidarność", na której rządy zdecydowałoby się 36,0% ankietowanych. Jak na oficjalną ankietę, przed wypełnieniem, której ankietowani byli prawdopodobnie dokładnie poinstruowani, czemu ona powinna służyć, wyniki przynajmniej z tej części badań powinny wiele powiedzieć warszawskiemu komunistom.

4. Ocena przywódców głównych sił politycznych.

I znów podobnie jak w poprzednich kategoriach odpowiedzi, wśród ankietowani Polacy, tylko w ok. 14% uznają przywódców PZPR jako osoby, które zasługują na zaufanie społeczne. Wyowiedzi te kontrastują ze znacznie wyższą oceną przywódców "Solidarności" - ok. 48% wypowiedzi i autorytetem przywódców Kościoła, za którymi opowiedziało się ok. 78% badanych.

Generalnie rzecz ujmując najmniej zastrzeżeń budzi postępowanie przywódców Kościoła Katolickiego / 6% odpowiadających / i "S" / ok. 33% badanych /, najniżej oceniane jako kierownictwo PZPR, które nie budzi zaufania u ok. 63% respondentów.

5. Ocena autorytetu głównych sił politycznych.

Autorytet NSZZ "S", pomimo jej formalnej delegalizacji uznaje 44% badanych, partii tylko 16%. Najwyższy autorytet moralny badani upatrują w Kościele / 79% odpowiadających /, "S" / 47% /, a w PZPR / 8% /.

Tyle wyniki oficjalnej ankiety, przeprowadzonej a 1982 r. przez oficjalny Państwowy Instytut Badań nad Młodzieżą. Trudno dociekać w tej chwili, czy wyniki badań zostały rzetelnie opracowane, jaki jest ich stopień zafałszowania. Musimy zdawać sobie sprawę, że zostały one oficjalnie zamówione przez tę organizację, która uzyskała w nich najmniejszą liczbę pozytywnych wyborów. Nie wnikając się jednak w ich metodologiczną i naukową rzetelność i przyjmując je jako prawdopodobnie odpowiadające rzeczywistym poglądom i postawom ankietowanej młodzieży, musimy postawić jeden zasadniczy wniosek końcowy. Polska młodzież nie chce socjalizmu w wydaniu PZPR-owskim, w ok. 40% pragnie wprowadzenia w Polsce systemu rządów wzorowanego na systemie demokracji zachodnich, uważa, że PZPR jest głównie odpowiedzialna za to co się dzieje w Polsce obecnie, twierdzi, że Partia posiada tak niewielki mandat zaufania politycznego, a tym bardziej moralnego, że nie powinna dalej sprawować władzy.

Polacy nie chcieli komunizmu 40 lat temu, nie chcą go również i obecnie, nie chcą go również polska młodzież, która w przyszłości, mamy taką nadzieję, przejmie władzę, już w wolnej i demokratycznej Polsce. I na takie antykomunistyczne nastawienie młodzieży, partyjni władcy PRL nic nie będą mogli poradzić, nawet wtedy, gdy użyją jeszcze w większym niż dotychczas stopniu swoich arsenałów "przekonywania" o wyższości realnego socjalizmu.

Wojciech WOJSKOWY

ŚMIERĆ TRUPA

przedruk: "L'EXPRESS" z 24.II.1984

Śmierć sekretarza generalnego zburzyła całkowicie nasze pragnienie symetrii, naszą niewzruszoną chęć, by traktować podstawowe procesy życia politycznego w ZSRR, jako zbliżone do naszych. Media okrywają się żałobą, jakby umierał Papież, czy Prezydent Stanów Zjednoczonych. Przytknięte głosy komentatorów, na ich twarzach maluje się smutek, stosowny do okoliczności. Nasi przywódcy państwowi łączą się w bólu z narodem radzieckim, tak, jakby miał on jakikolwiek wpływ na wybór Andropowa na szczyt partii, zaś ta partia była rzeczywistą reprezentantką narodu. Jest tylko jedna sensowna reakcja wobec tego przypadku - uczynić wysiłek dla zrozumienia realnej natury systemu sowieckiego.

W Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jak we wszystkich partiach komunistycznych, wąska grupa ludzi, Biuro polityczne i Sekretariat Komitetu Centralnego, określa linię polityczną i desygnuje tych, którzy będą ją realizować. Linia została ustalona w 1964 roku po upadku Chruszczowa. Stosowana była dokładnie przez Breżniewa i Andropow nie odrzucił jej ogólnych założeń. Polega ona na wyciśnięciu ze struktur systemu wszystkiego, co są one zdolne produkować dla umocnienia imperium, bez szukania ulepszeń. Doświadczenie wykazało, że chęć reform jest niebezpieczna i niepotrzebna. Natomiast mocarstwo to poszukuje sukcesów na zewnątrz. W tym celu międzynarodowy ruch komunistyczny wykorzystuje kryzysy, które powstają w świecie niekomunistycznym. Nasz świat, w odróżnieniu od sowieckiego, polega Historii, ruchowi i przypadkom. Zadaniem ruchu komunistycznego jest przedstawienie władzy komunizmu, jako rozwiązania kryzysów, jakiegokolwiek byłyby natury - dekolonizacja, jak w Wietnamie, czy Angoli, upadek dyktatury, jak w Nikaragui, rozpad starego reżimu, jak w Etiopii, upadek demokracji,

jak w Chile, ruch fundamentalistów, jak w rewolucji islamskiej. Postępy komunizmu, korzystającego z tych napięć, odpowiednio manipulowanych, są zapewnione przez poparcie międzynarodowej wspólnoty socjalistycznej i ostatecznie przez potęgę ZSRR. W końcu zachodnie kraje przemysłowe mniej lub bardziej dobrowolnie przyczyniają się do umocnienia potęgi sowieckiej przez subwencje i przepływ technologii. Linia ta jest spójna i przyniosła owoce. Prowadzona jest w sposób bezosobowy, ale skuteczny przez partię, nawet gdy sekretarz generalny zredukowany był do pozycji wędrującego, publicznego trupa, podczas ostatnich lat Breżniew, lub trupa nieruchomego i ukrytego, podczas ostatnich miesięcy Andropow. Czy można mimo wszystko wyznaczyć rolę osobistą tego ostatniego? Prawdopodobnie w trzech dziedzinach.

Andropow przede wszystkim przewodził ważnym inowacjom politycznym - znacznemu i bezpośredniemu zaangażowaniu się władzy radzieckiej w międzynarodowy terroryzm. Jej służby udzieliły mu wsparcia logistycznego, schronienia, obozów ćwiczebnych, broni. Wyznaczyły one pewne uzgodnione cele. Zamach na Papieża był najbardziej spektakularny. Andropow podniósł też poziom strachu i nienawiści w codziennym życiu sowieckim. Zamknął hermetycznie granice. Ogłosił prawa, znoszące wszelkie prawo. Tak więc szefowie obozów koncentracyjnych zostali upoważnieni do przedłużania kary więźniów. Stworzył powiatowe biura KGB w celu "przybliżenia KGB do ludu", jak napisał Michał Heller /"Est et Ouest" grudzień 83/. Stworzył w milicji sekcje polityczne, które dozorują milicję, która dozoruje obywateli. Podwyższył stopień rutynowej nienawiści do "amerykańskiego imperiumalizmu" i "żydowskiego syjonizmu". Wreszcie Andropow stworzył lekki przeciąg w partii, w celu przewietrzenia części wyższych kadr. Otwarto tym karierę dla ambitnych, spowodowano strach u ludzi na stanowiskach i uradowane masy, lubiące oglądać spadające głowy. Andropow przykręcił więc śrubę i wycisnął społeczeństwo jak cytrynę. Do tego ograniczył się bilans tego, którego Zachód witał, jako wielkiego liberała i reformatora.

Jak przedstawia się sukcesja? Będzie to utrzymanie linii Breżniew - Andropow, co nie daje szans na większe zmiany. Walki klanów o władzę nie są walkami politycznymi. Można je porównać ze współzawodnictwem między eunuchami na dworze chińskich cesarzy - gwałtownymi, okrutnymi, ale nie wychodzącymi poza Miasto Zakazane i bez dalszych konsekwencji.

Wierchuszka - Andropow, Gromyko, Ustinow jest przejawem dojścia na plan pierwszy technicznych organów Partii. KGB, dyplomacja i armia wydają się stanowić podpory reżymu. Spowodowało to spekulacje o przesunięciu rzeczywistej władzy partii w kierunku armii. Iluzja Zachodu polega na symetrycznym traktowaniu roli armii w naszych krajach i w ZSRR. U nas jest ona ciałem autonomicznym, otrzymującym dyrektywy państwa i nie prowadzącym żadnej odrębnej polityki. W ZSRR jest technicznym organem partii komunistycznej. Wszyscy oficerowie są członkami partii, co oznacza, że armia jest wyposażona w te same idee i jest strażniczką tego samego programu, który ożywia także służby policyjne, dyplomatyczne i czysto polityczne partii. Inaczej mówiąc, nie należy wyobrażać sobie stosunków między partią i armią według modelu relacji, które istnieją u nas między armią i państwem, ale raczej według modelu relacji między różnymi rodzajami broni w tej samej armii. KGB, dyplomacja, KC są jakby wyspecjalizowanymi komórkami wewnątrz samej partii, jakby wojskami pancernymi, wywiadem lub artylerią w armii g francuskiej.

W ramach jednej ustalonej linii margines swobody jest niewielki dla tych, którzy mają ją realizować, Andropow nie powrócił całkowicie do praktyk stalinowskich, chociaż uczynił dalszy krok na drodze zła i nie stał się drugim Chruszczowem. Aby mogła zaistnieć zmiana linii musiałaby ona ponieść porażkę. Tak się nie stało i my przyczyniliśmy się do jej sukcesu.

Alain BESANCON

Warto zacytować nieocenione Radio Erewań:

Pytanie:.. "Czym się różni Czernienko od Andropowa?"

Odpowiedź:.. "Temperatura".

Najwybitniejszym, po śmierci Raymonda Arona, francuski prawniczym publicystą i filozofem jest Jean-Francois Revel. Opublikował on w 1976 roku książkę, zatytułowaną "La Tentation Totalitaire" /"Pokusa totalitaryzmu"/. Podstawowa teza tej książki została przedstawiona przez Autora w postaci dowcipnego tytułu alternatywnego: "O Nieuniknionym Podbiciu Świata przez Stalinizm i Nieuchronnej Klęsce Poczynają Skierowanych Przeciwko Temu Podbojowi". Ta wspaniała książka została już przełożona na wiele języków, nie wiem, niestety, czy istnieje jej polski przekład.

Zachwycony mądrością i przenikliwością Revela, chciałbym przekazać kilka Jego myśli w celu spopularyzowania ich w Polsce. Dedykuję te rozważania warszawskiemu dwutygodnikowi podziemne imu KOS. Postaram się także wyjaśnić, dlaczego uważam że redaktorzy KOSa powinni obowiązkowo ją przeczytać, być może także nauczyć się pewnych jej fragmentów na pamięć.

O UROKACH ABSOLUTNEGO ZŁA

Revel rozważa problem "zauroczenia" zachodnich intelektualistów ideologią komunistyczną, analizuje także strategię i propagandę taktyczną zachodnich komunistów. Pokazuje, sypiąc obficie cytatami, że "pokusa totalitaryzmu" /stalinizmu/ jest tak silna, że zachodzi obawa, iż odporność na nią jest integralnym elementem osobowości człowieka. Komunistyczna, utopia przedstawiająca nowy, wspaniały świat uwolniony od wyzyskiwaczy /kapitalistów/ jest tak niesłychanie pociągająca, że powoduje u jej zachodnich wyznawców całkowitą ślepotę /paradoksalnie jest także to, że ulegają jej nawet autentyczni kapitaliści!!!/, otóż nie zauważają oni, że "nowe" rozpoczynano na ogół od mordów i gwałtów na skalę przewyższającą zbrodnie hitlerowskie, a poza tym osiągnięte efekty były sprzeczne z obiecywanymi.

Jaki był efekt wiadomości o zbrodniach, obozach koncentracyjnych, przesiedleniach ludności itp. na świadomość zachodnich lewicowców? Na ogół, bez żadnych moralnych wątpliwości rozgrzeszono je błyskawicznie /czy ktoś jeszcze pamięta ów slogan: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą?/. Bardzo szybko podsumowywano wiadomości o krwi w krajach "szczęścia" jako przejściowe trudności w okresie niezbędnej eliminacji obrońców starego porządku. Warto tutaj zacytować słynną wypowiedź J.P. Sartre'a a /podobnie zresztą wypowiadali się tacy "luminarze i humaniści" jak: G.B. Shaw i H.G. Wells!/: "Potępiam istnienie obozów koncentracyjnych w ZSRR lecz tak samo /!!!/ potępiam sposób wykorzystywania tego faktu w propagandzie burżuazyjnej". Revel nie cytuje innego filozofa, Bertranda Russell'a, który powszechnie jest uważany za postać wybitną i wielki autorytet moralny. Bez żenady uległ on jednak "pokusie totalitaryzmu" podczas swej podróży do ZSRR w 1920 roku. W wydanej w 1951 roku autobiografii, obejmującej lata od 1914 do 1944 opisuje on ZSRR jako kraj krwawy i najbardziej przypominający senne koszmary. Jednak w listach do przyjaciół z owego okresu /wydrukowanych w autobiografii/ zachwycił się bolszewikami, uważając, że przerabiają oni ołomną i zbrodniczą duszę rosyjską na coś noś wczesnego, na kształt duszy amerykańskiej /!?. Bertrand Russell twierdzi, że już wówczas zrozumiał nędzę i zbrodnię utopii ekonomicznej, lecz nie mógł otwarcie tego w Anglii powiedzieć, ponieważ zaszkodziłoby to brytyjskiej Labour Party, walczącej w skusznej sprawie /z kapitalizmem!!!

NIENAWIŚĆ ZRODŁEM HIPOKRYZJI

Nienawiść zachodnich lewicowców do kapitalizmu jest tak wielka, że proponując wprowadzenie na jego miejsce ustroju tzw. "sprawiedliwości społecznej" zapominają, iż w krajach w których go wprowadzono panuje obecnie nędza, stagnacja ekonomiczna i brak jest podstawowych wolności obywatelskich. Lewicowcy zachodni tłumaczą swoim, naogół naiwnym słuchaczom, że komunizm zaprowadzono na razie wyłącznie w krajach biednych, nie posiadających żadnych tradycji demokratycznych /?/, czyli gospodarczo i społecznie zacofanych. Dlatego też standard życia w tych krajach jest jeszcze "ciut" niższy niż w takiej np. Szwajcarii, ale za to nie ma biedy i panoszenia się bogactwa. Wszyscy potrafią już czytać /prasę partyjną/, alfabetyzm zaś występuje tylko w kapitalizmie.

Świadoma hipokryzja /jak u B. Russell'a/, czy też krótka pamięć? Naprawdę nikt już nie pamięta, że poziom życia w przedwojennej Czechosłowacji, na Węgrzech czy też w Niemczech /biorąc pod uwagę dzisiejszą NRD/ był wielokrotnie wyższy niż w takiej np. hiszpanii, Grecji czy też Portugalii i zupełnie porównywalny z Francją? Skąd więc, po czterdziestu latach postętu komunizmu tu i kapitalizmu tam, obecna kilkukrotna różnica w wysokości płacy realnej na naszą niekorzyść? Dlaczego sto-

scwanie postępowych zasad regulacji własności środków produkcji w rolnictwie krajów komunistycznych prowadzi szybko do głodu? Nikt na Zachodzie tego nie widzi nadal głosząc prymat gospodarki komunistycznej, wolnej od wyrysków i kryzysów, podczas gdy Sowieci i ich satelici cichcem /?/ ofiarowują koźchofnikom działki przyzgodowe.

POZYTYWNY BOHATER

Lewica musi mieć swego bohatera. Był nim długo towarzysz Stalin i Jego Pierwsza Ojczyzna Socjalizm. Jednak w 1956 roku, po rewelacjach Nikity Chruszczowa na temat zbrodni Stalina i Berii, Słońce Socjalizmu powędrowało do lamusa i entuzjazmowane się nowym stylem Nikity oraz "polską ścieżką do socjalizmu", Gomułka. Po upadku Chruszczowa, Breżniewem znudzono się dość szybko, tak zresztą jak niesbity blyskotliwym Gomułka i lewicowi intelektualiści na Zachodzie zaczęli przeżywać cudowny okres fascynacji Towarzyszem Mao-Tse-Tungiem i Jego Czerwona Książeczka. Obowiązkowym strojem każdego szanującego się intelektualisty został chiński "garnitur" a prasa od lewicowej do prawicowej /!/ zachwycała się Chinami, jakże mało zwracając uwagę na to, że rewolucja kulturalna w Chinach przebiegała niezmiernie krwawo i była w zasadzie ruchem antyintelektualnym. Ciężki los chińskich kolegów po fachu nie powodował żadnej reakcji na Zachodzie. Maciam być w rodzinie.

Moda na Przewodniczącego MAO przemieła i Lewica zajęła się Albanią. Nikt tam nie był, natomiast wszyscy czytali materiały Ministerstwa Propagandy w Tiranie. Włos staje obecnie na głowie, jeśli weźmie się do ręki gazetę z końca lat sześćdziesiątych /nawet "Le Monte" / i czyta zachwyty nad tym "pierwszym na świecie państwem ateistycznym". Uradowani intelektualiści nie zauważali zresztą, że to zwycięstwo nad "ciemnotą" w Albanii polegało po prostu na fizycznej likwidacji duchownych i wysadzeniu w powietrze miejsc kultur. Nie kochać - nie ująć - postęp społeczny - niesłychany! Jakżeś ślepa musi być nienawiść lewicowych intelektualistów do kapitalizmu, ustroju, który im zapewnia wolność słowa, skoro tak zachwycają się barbarzyństwem.

Po Albanii przyszła moda na Wietnam i fala antyamerykanizmu, która nigdy już nie opadła. Ciekawy jest przykład, omawiany dokładnie przez Rewela, stosunku prasy lewicowej do wydarzeń w Kambodży. Na początku były liczne zachwyty nad Pol Potem i jego Czerwonymi Khmerami, którzy wprowadzają postęp, wyprzedzają rodziną reakcję ol amerykańskich imperialistów. W licznych artykułach opisywane były szczęścia /?/ w oczach Kambodżańczyków, którzy jak jeden mąż popierali wprowadzenie konsekwentnie komunistycznego ustroju wszelkiej szczęśliwości, całkowitej równości i dobrobytu przez miłych i wykształconych /w Paryżu na Serboni / markistów z ruchu Czerwonych Khmerów. Piętnowanie jednocześnie "wymyski burżuazyjnej prasy i amerykańskich imperialistów", jakoby Czerwoni Khmerzy byli czerwoni w sensie dosłownym /od krwi niewinnych ofiar/. Kilka lat później, gdy Kambodża została zdobyta przez wojska bardziej komunistycznie prawowierne /według kanonu ustalonego w Moskwie/ Wietnamu, ta sama prasa doznaje olśnienia i opisuje "przerastające zbrodnie klikki Pol Pota", zamieszczając zdjęcia i materiały jak zawsze wiarygodnej agencji TASS. Morderstwa Wietnamczyków w Laosie i Kambodży oraz tragedia wietnamskich "boat people" /uciekinierów/ - to wszystko jest niemożliwe wśród intelektualistów, bo jest wykorzystywane /prawdopodobnie do nieczynych celów/ przez prasę burżuazyjną.

KTO JEST OBECNIE W MODZIE?

Mineło osiem lat od ukazania się książki Rewela i niestety, niewiele się zmieniło. Sowieci wrócili, po dwudziestoletniej przerwie /od przewrotu na Kubie/ do działań w bezpośredniej bliskości USA czyli do Karaibów i Ameryki Środkowej. W zasadzie cała prasa obecnie, od lewicowej do prawicowej pisze o partyzantach komunistycznych w Salwadorze jako o szlachetnych bojownikach o wolność i demokrację /!?/ a o partyzantach walczących z kryptokomunistyczną kliką "tow. koordynatowa" Daniela Ortegi w Nikaragui jako o kontrewolucjonistach /w każdej encyklopedii można przeczytać, że kontrewolucjonista to obrzydliwy przeciwnik postępu/, sterowanych przez CIA i inne siły reakcji. Można jeszcze dodać, że w prasie zachodniej generalnie dzieli się ofiary terrorku w Salwadorze na niewinne ofiary obrzydliwych, prawicowych "szwadronów śmierci" i na przykre, choć konieczne ofiary partyzantów walczących o demokrację i sprawiedliwość społeczną. Przypominając nie argumenty sprzed czterdziestu lat, że przecież Stalin mordował

tylko przeciwników postępu i że porównywanie tego z bestialstwem Hitlera jest nie na miejscu!!!

Nie więc nowego. Prasa zachodnia musi mieć swoich ulubieńców, idosów walczących o lepsze jutro dla wszystkich. Dzieje się tak dlatego, że intelektualisci zachodni /w tym dziennikarze/ nienawidzą, jak już powiedziałem wyżej, kapitalizmu i każdy sposób walki z nim uznają za szlachetny. Nie przeszkadza im wcale to, że w państwach komunistycznych, gdzie cały przemysł jest własnością rządzącej mafii prawa robotnika są znikome w porównaniu z prawami robotników nawet w zacofanych krajach kapitalistycznych.

ANTYKOMUNIZM TO FASZY ZM

Wracając do Revela, warto się zapoznać z jego rozważaniami na temat używania słów: "antykomunistyczny" i "antykapitalistyczny". Antykapitalista - to w powszechnej opinii człowiek szlachetny, walczący przecież o słuszną sprawę. Jest on czasem może nieszkodliwym maniakiem, pochłoniętym bez reszty utopiami lecz pragnącym dobra powszechnego. Liczne partie /nie tylko komunistyczne!!!/ głoszą w swych programach, że są "antykapitalistyczne". Czasem nawet, paradoksalnie, rządy, czy partie popierające w swoim kraju podstawowe zasady gospodarki kapitalistycznej /choć często, jak np. w Szwecji, bez nazywania tego po imieniu przez socjaldemokratów/ na zewnątrz popierają rządy dowolnej klikki, która ogłasza, że jest lewicowa, antykapitalistyczna i antyimperialistyczna. Skrajnym przykładem jest postawa rządu prawicowo-centrowego /!!!/ Holandii wobec Nikaragui i jej sandinistowskiej dyktatury. Holandia udziela jej finansowego wsparcia i kredytów, potępiając jednocześnie prawicowe rządy w Hondurasie, Gwatemali czy Salwadorze. Dzieje to się bez najprostszej choćby refleksji, że w Nikaragui nigdy nie będzie choćby śladów demokracji/i respektowania praw obywatelskich/ bez inwazji z zewnątrz /na wzór Grenady/. Pozostałe państwa Ameryki Środkowej, otrzymując pomoc z zewnątrz mogą jeszcze /choć nie wiem, jak długo/ mieć szansę na pokonanie komunistycznej partyzantki i przekształcenie się w kraje łagodnej demokracji jak sąsiednia Costa Rica.

Tak więc, o ile ktoś na Zachodzie uważa się za intelektualistę to musi być antykapitalista. Gdyby ty lko, nawet po cichu, przyznał się, że jest antykomunistą - nie miałby szans wejść na salony. W powszechnej bowiem opinii, pracowicie urabianej przez komunistów, antykomunista to burżuj najgorszego gatunku, ciemny, niekulturalny i chciwy lub też arystokrata. Jeśli natomiast antykomunista pochodzi z ludu lub nie jest zamożny, to jest po prostu faszystą!!! Tylko bowiem najgorsze męty społeczne nie mogą, z głupoty, nie wierzyć w powszechne szczęście. Burżuje nie lubią komunizmu ze strachu przed utratą swoich burżujskich przwilejów.

Narzucenie opinii publicznej tego punktu widzenia przez komunistów pozwoliło im się przede wszystkim uwolnić od powszechnego w latach 30-tych utożsamiania komunizmu z faszyzmem. W zasadzie mechanizm władzy /monopartia itd./ są tu i tam takie same lecz jeśli przez ciągłe powtarzanie zapamięta się, że faszyci są jednak antykomunistami, to widać między jednymi a drugimi wreszcie jakąś różnicę. Komuniści wygrywali więc spokojnie rząd dusz wśród intelektualistów i wszystkie dyskusje z "odchyleńcami", nieśmiało upominającymi się o prawa człowieka w krajach komunistycznych. Przykładem na to może być słynna polemika J.P. Sartre'a z A. Camusem. Camus przegrał natychmiast, gdy Sartre zarzucił mu, iż piętnując drobne niedociągnięcia ustroju, który jeszcze przecież nie zdążył się skonsolidować pod rządami Wodza Calej Postępowej Ludzkości, Stalina, wzmacnia swą krytykę burżujów i faszystów i popiera gwałty, dokonywane w USA na ludności murzyńskiej. Już do końca Camus się tylko tłumaczył, że nie jest przecież antykomunistą, chciał tylko dobrze itp. itd....

Wszystko to jest dla Revela tak bezsensowne i przerażające, że zastanawiając się nad ślepotą polityczną tzw. "śmietanki intelektualnej" Zachodu, dochodzi do wniosku, że umysł ludzki jest niesłychanie podatny na pokusy totalitaryzmu /stalinizmu/ i wystawiony na nie człowiek łatwo traci zdrowy rozsądek, poczucie sprawiedliwości i odwagę intelektualną.

CZY PROROCTWO REVELA SPRAWDZI SIĘ?

Po tych smutnych konkluzjach Revela o nieuchronnym postępie podbojów stalinizmu warto jednak, na pocieszenie, rozejrzeć się po współczesnej Europie i zauważyć pewne "odczarowanie" się społeczeństw i części prasy. Zakłamany, antykapitalistyczny i antyamerykański ton prasy zachodniej nie jest zbliżony z odzuciem wiek-

szości wyborców. Partie lewicowe, w których retoryce było wiele totalitarnych, antykapitalistycznych sformułowań, jak zachodnioniemiecka SPD, brytyjska Labour Party i francuski blok lewicowy, tracą wyraźnie swą dawną popularność, choć bardziej wyraźnie u wyborców niż w prasie i telewizji /interesujący przyczynek do rzekomo ogromnego wpływu środków masowego przekazu na świadomość!!! - pokazał to zresztą rok 1980 w Polsce/. Interesujący jest też przykład USA, gdzie lewicowa /nazywana tam zresztą "liberalną"/ prasa codziennie wiesza psy na Reaganie, jednoznacznie potępia w pierwszej chwili interwencję amerykańskich Marines na Grenadzie, a w badaniach opinii publicznej popularność Prezydenta i tak wzrasta.

Być może, po pewnym czasie okazuje się, że pokusy totalitaryzmu nie są tak znów kuszące i moda na komunizm /stalinizm/ minie, tak jak moda na mundurki w stylu Przewodniczącego Mao.

KTO U NAS ULEGA TEJ POKUSIE?

Na Zachodzie może nie jest teraz aż tak źle, jak to prorokował Revel, skoro Francuska partia komunistyczna ostrzega /w płatnych ogłoszeniach na zamach całej prasy/, że Francji grozi nowa fala obrzydliwego antykomunizmu. W naszej opozycji, zwłaszcza w tej "salonowej", warszawskiej /nie znających tego terminu odsyłamy do "N" Nr. 24 z grudnia 1983 r. i polemiki tam z czytelnikiem, podpisanym "Rydz"/ antykomunizm nadal mierzi, pociąga zaś antykapitalizm. "Salonowi" opozycjoniści doskonale pamiętają swe rozmowy z zachodnimi związkowcami i lewicowymi politykami, którzy zachwyceni "Solidarnością" /taka ona robotnicza!!!/ tłumnie nawiedzali Polskę w okresie od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku. Po serii skrajnie naiwnych pytań padało wreszcie z ust zachodniego rozmówcy pytanie zasadnicze: "Czy wasz ruch nie jest przypadkiem antykomunistyczny?". Przerażony tym dociśnięciem do muru doradca, ekspert lub działacz "S" wyjaśniał z pośpiechem, że OCZYWIŚCIE NIE!!! "Solidarność" przecież chce tylko, dla wspólnego dobra, komunizm trochę poprawić i to z pobudek szlachetnych - zrealizowania wszystkich obietnic komunistycznych. Robotnicy polscy nie są przecież antykomunistami i są gotowi nawet katolicyzm połączyć z komunizmem.

Z Kościołem to nawet było ciekawe, że firmowani przez Kościół doradcy "Solidarności" najbardziej odżegnywali się od antykomunizmu, choć przecież ów komunizm jest jedynym ustrojem, który zawsze ^{szczerze} obiecywał wykorzenienie wszelkich religii, jako szkodliwego "opium dla ludu". Można zresztą doskonale poczytać sobie o tym u klasyków marksizmu-leninizmu.

Skąd te odżegnywania się od antykomunizmu? Burżujów dawno komuniści zlikwidowali /obecna prywatna inicjatywa to karykatura przedwojennego rzemiosła! / a fałszystów też jakoś nie widać. W owym czasie wydawało się, że wynika ona tylko z wyrachowania i przyjęcia taktyki "doprowadzenia komunistów do przynajmniej częściowej demokracji, tak aby tego nie zauważyli". Obecnie, sądzę jednak, że spowodowane było to poczuciem pewnego kompleksu niższości wobec zachodnich lewicowych intelektualistów i czytania lewicowej prasy zachodniej /choćby przedruków w FORUM/.

KOS - PISMO PRZEZNACZONE DLA ZACHODNIEJ LEWICY.

Aby zobrazować "zauroczenie" części opozycji w Polsce warto przytoczyć z pisma KOS Nr. 48 z dnia 30 stycznia 1984 roku z rubryki "Z Nowej Prasy" fragment poświęcony naszemu piśmu":

"W 24 numerze "NIEPODLEGŁOŚCI" /grudzień 83/, w artykule "Kryzys Przywódctwa", A. Wichrzycki, jak zwykle pastwi się nad "S". Ostrem i dowcipnym piórem wytyka błędy i słabości Związku. Można się z nim zgodzić lub nie, ale lektura pobudza do myślenia. Konkluzja autora: "Solidarność" od dawna należy już do przeszłości jako skuteczne narzędzie walki z komunizmem, ale do przyszłości należy s o l i - d a r n o ś ć wszystkich niepodległościowych ruchów politycznych..." Podobnie jak cały artykuł, tak i konkluzja budzi mieszane uczucia. Zgadza się z jej drugą częścią, ~~ale~~ przypominamy, że "Solidarność" nigdy nie była "narzędziem walki z komunizmem".

Czym więc była ta "sentymentalna panna S" /żadne określenie J. Kelusa/? Może ruchem ludzi chcących wprowadzić w Polsce komunizm lepszy i szlachetniejszy? Może niekomunistycznym ruchem pomocy komunistom w dalszej sowietyzacji Polaków? Jak dobrze pamiętam, prawie wszyscy w "S" prywatnie, a czasem i w druku przyznawali, że chodzi o powolne i ewolucyjne odebranie przynależnej części władzy komunistom. Po to właśnie budowano niezależne /wiadomo od kogo!!!/ związki zawodowe i rozwijano niezależne inicjatywy kulturalne. Czy była to walka z komunizmem?

Po dwóch latach wojny, nie ma ce. drogi KOSie, swież w basenę - oczywiście by-
ła takim narzędziem!!!

Skąd więc takie obrzydzenie sformulowaniem "walka z komunizmem"? Do czego ta wo-
wał Według mnie, nie do polskiej opozycji a do zachodniowarpejskiej lewicy!

Oczytam "KOS" regularnie i z przykrością obserwuję jego upadek. Na początku prze-
wodziły w nim informacje i ciekawe analizy. Obecnie są takie numery tego pisma, w
których większość stron zajmują apele, oświadczenia i deklaracje różnych, działo-
jących wokół "KOSa" Komitetów, Deklaracji i apeli mamy już po dwóch latach wojny
pewien przesył, przypomina się his toryjka z "1999 poważnym ostrzeżeniem rządu
ZNL pod adresem USA"...

WYŻA FELIETONISTÓW

W "KOSie" szaleje także błyskotliwy publicysta, piszący felietony w stylu dawnego
Bywaleca z Polityki - Dawid Warszawski, może zresztą Daniel Passent i Dawid War-
szawski to jedna i ta sama osoba. Styl Passenta, cytowanego niegdyś obficie przez
prasę zachodnią /uwzględniają go za czołowego polskiego opozycjonistę lat 70-tych!!!/
tak jak obecnie styl cytowanego tam Dawida Warszawskiego to w skrócie: "dowcip,
brak głębszej refleksji i stałego programu".

Prasa polska, to głównie domena felietonistów /mówię o prasie nad- i podziem-
nej. Felietoniści ci, w odróżnieniu od mistrza tego gatunku, niedawno zmarłego
Raymonda Arona z "L'EXPRESS", nie pamiętają jutro o tym co napisali wczoraj. Nie
są w zasadzie żadnymi stałymi poglądów, zawsze błyskotliwi, trzymają jednak
czaj dusz".

Zanalizujmy więc publicystykę Dawida Warszawskiego z 1983 i 1984 roku. Pisał
on najpierw wielokrotnie o konieczności natychmiastowego porozumienia "Solidar-
ności" z władzami dla wspólnego dobra. Następnie zrobił błyskotliwą wolę i na-
pisał felieton, przedrukowywany i cytowany szeroko, że porozumienie z władzami
pojednanie narodowe jest niemożliwe, cc podobno wielokrotnie udawałniał. Zapro-
ponował więc zawarcie z władzami "zawieszenia broni". Władza ma broń, rzecz jasna,
ale co MY mamy zawiesić - Warszawski chytrze naszych mocnych stron nie ujawnia,
przed przyjazdem Papieża zachwyca nas wszystkich Warszawski swym wizjonierstwem:
"coś się musi wydarzyć!". Wzywa więc wszystkich do "chwilowego zaciśnięcia pięści"
przemilczenia naszego bólu po bestialskim zamordowaniu Grzegorza Przemyka. To,
co liczył Dawid Warszawski, to chyba to, że Jaruzelski i Rakowski wstąpią do
Kasztora a Wałęsa zostanie /poparty przez Papieża/? wybrany na Pierwszego Se-
retarza PZPR. Papież przyjechał, Polacy przeżyli kilka niezapomnianych chwil,
Jaruzelski i Jabłoński sfotografowali się z Dostojnym Gościem. Podsumowuje więc
nasz felietonista wizytę Papieża i pisze, że wszystko wcześniej przewidział, wi-
szczo okazję skłonienia Kościoła do publicznego domagania się wyjaśnienia do
papieża, jak najszybciej, sprawy Przemyka lub ucywienia z niej warunku prowadzenia
przez Episkopat jakichkolwiek rozmów z komunistami. Była na to przynajmniej pewna
szansa poprzez społeczny nacisk podczas wizyty Papieża.

Kilka miesięcy później porównanie zaskoczył. Dawid Warszawski czytelnik
w "KOSie". Nie rozejrzał się wokół siebie, nie porozmawiał z ludźmi tylko po-
szedł lewicowe, zachodnie gazety i palnął śmiało felieton o amerykańskiej inter-
wencji na Grenadzie. Mógł ten felieton śmiało wysłać do Polityki. Wymnił miano-
wicie odważną tezę, że interwencja zaszkodzi Polsce, bo dopiero teraz świat zo-
rozumiał, że Amerykanie i Sowietci postępują tak samo. Po pewnym czasie inny felie-
tonista KOSa, w ramach wolności słowa i pluralizmu wyśmiał naiwność Warszawskie-
go, wyjaśniając, że na Grenadzie jej komunistyczni przywódcy wcale nie zginęli
ręk Amerykanów i nie mogli "umierając, przekazać nam pocałunku śmierci".
Zastanawia się więc dowcipnie "kto całował Warszawskiego?"

Statn. io Dawid Warszawski, który z niewiadomych powodów uznał Episkopat za
wzrany przez naród w demokratycznym głosowaniu rząd, a Prymasa Glempa za Pre-
zydenta, odpowiadającego przed Narodem, doszedł do wniosku, że powinni się oni
Episkopat i Prymas/ kierować wyliczonymi sondaży opinii publicznej, a nie racjami
Kościoła. Atakuje więc z rozmachem Kościół za tzw. "sprawę księdza Nowaka z Ur-
rusa". Wnioskuje nasz felietonista, że teraz, tak jak w końcu XIX wieku, opozycja
zmaszcza lewicowe/, rozczarowana polityką Kościoła może stać się antyklerykalna!!!
Zgodnie z tradycją, na kolejną wolę Dawida Warszawskiego, który wodzi do

bezwzględnie poparcia Episkopatu i specjalnie Prymasa Glempa w sprawie walki o kryje w Miętnem".

Po sekcjach Kościoła w polityce? Znacznie lepiej, zamiast błyskotliwych religiozistów, kształtować i rozwijać konsekwentnie świadomość polityczną społeczeństwa, choćby na skalę czytelników KOSA.

KOS - POLSKA MARTA 77

Publicystów KOSA zafascynowały demonstracje pokojowe w NRD i Czechosłowacji. Zauważyli pewnie, że zamiast zachwytów nad KOSem i przedrukami różnych jego apele i deklaracji, lewicowa prasa na Zachodzie ekscytowała się grupkami demonstrantów ka pokojowych. Jest to na pewno w historii walki z komunizmem w tych krajach coś ciekawego, lecz polska opozycja przeszła już dawno na zupełnie inny poziom. Nie zrażony tym KOS szuka popularności odbierając monopol na polską walkę o pokój dobrotliwemu Józefowi Cyrankiewiczowi, znanemu specjalistce od "obcinania rąk" i strzelania do stoczniovców. KOS powołał więc swoim zwyczajem specjalny KOMITET i wydaje deklaracje. No i cóż to dako? Polacy pukają się w czoło i jakoś nikt nie pali się do demonstrowania pod ambasadą sowiecką na Bielwoderskiej lub pod bazami sowieckimi, choćby w Rembertowie. Jest o wiele bezpieczniejsze, chodzić na msze pacznicowo czy produkować lub roznosić bibułę. Na Zachodzie, tamtejsze ruchy pokojowe /sterowane przez kryptokomunistów/ zarzuciły apelom i deklaracjom KOSA zbyt antykomunizm i antysowieckość. Ręce precz od Kraju Rad!!!

Nie zrażony tym KOS wydaje także ciekawy dodatek ekologiczny UWAGA TRUJA, w którym piętnuje niedociągnięcia komunizmu w dziedzinie ochrony środowiska. Drogi KOSie! To można przeczytać także w prasie oficjalnej! Pisać natomiast trzeba, że dopiero po obaleniu komunizmu można mieć system, w którym bezwzględnie przestrzegane są ustawy, w tym i ta o ochronie środowiska.

Czekamy na nowy Komitet DO Spraw Radiostacji, który zacznie piętnować komunizm za następne niedopatrzanie. Komuniści złośliwie budują domy i fabryki na łąkach wodnych! /Wodług Jana Pietrzaka są to raczej łąki wodne! / Jak by się zresztą te łąki nie nazywały, są one na pewno przyczyną /jedyną?/ niepowodzeń gospodarki komunistycznej. Czekamy więc na nowy Komitet.

ULEGANIE POKUSIE TOTALITARYZMU, CZY TEŻ KOMPLEKSY?

Wyraja mi się, że publicyści z KOSA mają kompleks niższości wobec zachodniej lewicy. Nie chcą być przez nich kąs uznani za antykomunistów i chcą mieć u siebie salon, będący przedłużeniem tamtych "salonów". Nie chcą być stronnikami burżujów i faszystów. Stosują więc model czeskich działaczy Karty 77, walczą o pokój, publikują nieeliczone apele i oświadczenia i liczą na ich przedruk w zachodniej prasie lewicowej. Nie zauważają, że mają pewno kilkadziesiąt tysięcy czytelników w Polsce, którzy czekają na coś więcej, na inspirację do trwania w opozycji.

Radzimy więc publicystom z KOSu przeczytać Revela. Dowiedzieliby się, co pisze on o stosunku lewicy, w tym socjalistów Mitteranda do Portugalii po "rewolucji goździków". Prawie cała lewica wpała w zastawioną przez komunistów pułapkę i głosiła, że dla Portugalii lepsza jest kryptokomunistyczna dyktatura wojskowa niż demokracja parlamentarna. Lewica, jak zwykle bezbronna wobec pokus totalitaryzmu przyznawała, że Portugalczycy są ponoć niezdolni do demokracji i mogliby, przez pomyłkę, wybrać rządy prawicowe /ponoć faszystowskie i na pewno antykomunistyczne/. Od antykomunizmu lepsza więc jest, według lewicy, dyktatura.

Rady, płynące od zachodniej lewicy do nas, należały więc traktować z pobłażaniem zwłaszcza, że w to M Y jesteśmy lepszymi specjalistami od komunizmu, niż oni!!!

Radzimy więc KOSowi /i innym w "salonie"/ nie przejmować się specjalnie zachodnią lewicą - nawet tzw. "uczciwą" /antysowiecką/ lewicą. Walczą oni przede wszystkim z kapitalizmem, a nas traktują pobłażliwie, jak rozbrykane dzieci.

Na szczęście nie jesteśmy w Portugalii.

1/ Warto w tym miejscu zacytować, co pisze nasz Czytelnik, Pan Maciej Karwowski:

7. Pismo "KOS" powinno zrozumieć, iż niektóre inicjatywy społeczne, samopomoc, cała "S" przez małe z istniałyby same przez się. Jest to spuścizna tych 16-tu miesięcy. Rola i zadania konspiracji winny mieć zupełnie inny ciężar gatunkowy. Od 40-tu lat Polacy stosują formy operu propagowane przez KOS /np. dzielenie się w zaufanym gronie wiadomościami z zagranicznego radia/. Do tego nie był potrzebny Sierpiec, "S", tudzież pismo "KOS". Wobec takich form operu komuniści są rzeczywiście bezradni, co jednak nie przeszkadza im w radzie a co dopiero nawet re-sowie-tyzować kraj.

Prywatna inicjatywa gospodarcza jest negatywnym bohaterem nie tylko propagandy komunistycznej /złazsze jej populistycznego odzianiu, np. "PRACOWNIKOWSKI"/, lecz również opinii publicznej, reprezentowanej zwłaszcza przez kolejowe gremia. Przejawia się w tym zresztą schizofreniczna osobowość człowieka, żyjącego w schyłkowym okresie komunizmu. Z jednej strony oburzamy się na wysokie ceny w butikach i polonijnych sklepach, z drugiej marzymy o założeniu własnej firmy i rzuceniu w diabły posadki w Instytucie za 8200. Z jednej strony gaworzymy o wysokich zarobkach na Zachodzie /"Stary, ze dwunastogodzinną płacą masz w samochodzie"/, z drugiej oburzamy się na prywatniarza zasiadającego za kierownicą japońskiego rompiaka /"Panie, kogo ma to stać, gdzie jest milicja na takich złodziei?/. Z jednej strony żądamy pełnych półtek, z drugiej z satysfakcją przyglądamy się grupie operacyjnej, której udało się schwycić jeszcze jednego spekulanta. Nienawidzimy komunizmu i z chęcią głosowalibyśmy za jego likwidacją, tylko, żeby była wroście sprawiedliwość, równość, a jak czegoś za mało to najlepiej sprawiedliwie podzielić. Kto ma to zrobić? Ano Kościół, albo "Solidarność". Czerwoni mówią niby podobnie, ale wiadomo, że oni są złodzieje /my nie!/, a poza tym oni chcą, żeby centralnie sterowała rozdziałem i sprawiedliwością partia i to jest błędne, gdyż centralnie powinien dzielić Kościół lub "Solidarność". Zaraz, zaraz, a kto dzieli i dba, żeby było sprawiedliwie w takim RFN-ie czy USA. Partia rządząca? Kościół? /który?/, związki zawodowe /znów, które?/. Schizofrenik ze schyłkowego komunizmu kononuje tu odkrycia rewolucyjnego. W krajach wolnych, cywilizowanych i wysoko rozwiniętych nikt nie dzieli centralnie. Funkcje dystrybucji spełnia rynek na którym spotykają się ci właśnie wstrętni prywatniarze, którzy tam nie są chyba aż tak bardzo wstrętni, skoro Francuza stać na kupowanie w butikach /zresztą, gdzie ma kupować, gdy boutique to po prostu francuski sklepik/. Zamiast wymyślać więc nowe sposoby pogwałcenia prywatniarza lepiej zastanówmy się, czemu u nas jest on taki wstrętny, a Zachód, o którym marzymy, opiera się przede wszystkim na nim. Odpowiedź jest prosta. Przedsiębiorstwo, by mogło normalnie pracować i rozwijać się, nie może mieć innych barier poza ekonomicznymi. Może normalnie istnieć tylko w otoczeniu prawprawnym, respektującym zawartość kontraktów, stwarzającym wszystkim jednakowe szanse, nie selekcjonującym a priori sprawiedliwych od sprawnie niesprawiedliwych, przyjacielów od wrogów, skutnych od nieskutnych. Każda teoria ekonomii od Smitha, poprzez marginalistów, keynesistów i monetarystów, rozpatruje przedsiębiorstwo w takim właśnie otoczeniu. Prawo wartości, prawa zachowania się konsumenta, zasada osiągania równowagi odnoszą się tylko do funkcjonowania przedsiębiorstw w normalnych warunkach, w otoczeniu prawprawnym. Otóż takim otoczeniem nie jest w żadnym przypadku to, w którym żyją prywatniarze w Polsce. Napotykają w swej ekspansji na trzy potężne bariery:

1. Podatek progresywny od dochodu brutto /a więc wszystkie wydatki na inwestycje czy materiały nie są odliczane od opodatkowanej sumy, co jest ewenementem na skalę światową; należy się za to nagroda Nobla lub przynajmniej wpis do księgi rekordów Guinnessa/.
2. Bariera i organizacyjna - przekroczenie pewnego obrotu zmusza do stosowania skomplikowanych procedur księgowych oraz zatrudnienia księgowego.
3. Bariery administracyjne - począwszy od założenia zakładu, na co trzeba uzyskać licencję, lokalizację, poprzez rozliczne zmiany i sprzeczne przepisy, pozwalające na wykonywanie pewnej działalności, lub zabraniające, trudności z zapłatą - trzaniem podlegającym centralnemu planiście, a skończywszy na nagłych donosach, stosowanych według widzimisię urzędnika. Te ostatnie bariery sprawiają, że prywatniarz musi wchodzić w osobiste kontakty z biurokratami. Musi mieć znajomości, chody lub po prostu płacić łapówki. Z góry można założyć, że dzięki wbrew prawu lub przynajmniej moralności. To samo dotyczy płacenia podatków. Aby mógł funkcjonować musi ukrywać część obrotów. Zauważyć należy, że gremio prywatniarskie w Polsce zwykle przenika się ze sferami urzędniczo-partyjno-ubeckimi. Wynika to rzecz jasna, z tego, że mają one odpowiednie dojeżdża, te zaś są w komunizmie również cenne /a czasem bardziej/ jak pieniądze.

W tych warunkach, gdy rozliczne bariery ograniczają swobodny rozwój firmy prywatnej, ta po prostu podnosi cenę. Powstaje efekt podobny do za supermonopolizacji jakiejś sfery gospodarczej. Monopolowi również nie udało się zwiększyć produkcji gdy może zamiast tego podnieść cenę. Polski prywatniarz nie jest monopolista, lecz luka w popycie nie zostanie wypełniona przez dane przedsiębiorstwo prywatne lub państwowe, gdyż w tym przeszkadzają wymienione bariery.

Isną przyznaną wysokich cen oferowanych przez sektor prywatny w komunizmie jest konieczność kalkulowania w kosztach kapłówek oraz ryzyka działalności o czym była już mowa. Zresztą ryzyko przedsiębiorstwa mniejsze, jeżeli zamiast rozszerzenia działalności podnosi cenę. Stwarza to niską skłonność do inwestowania. W miejsce tego pojawia się skłonność do nadmiernej konsumpcji, często ostentacyjnej, ratującej na tle powszechnej nędzy.

Sektor prywatny w komunizmie jest chory, podobnie jak sam komunizm. Koncepty, tzw. pozytywistów, uzdrowienia gospodarki komunistycznej przez prywatne inicjatywy są utopią. Oazy zdrowia w komunistycznym bagnie nie są możliwe. Nie znaczy to, by najzdrowiej było w tym bagnie tkwić. Historia gospodarcza nie zna bardziej efektywnej gospodarki od wolnorynkowej, opartej na prywatnej własności.

JAN MALINOWSKI

POCZTA DO I OD REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Piszę do Was w sytuacji, gdy praca efektywna w podziemnej "S" staje się prawie niemożliwa. Z każdym miesiącem zbliżamy się do działalności całkowicie pozornej. Popełniono błąd w założeniach /ugoda, kompromis, Polak z "Polakiem" itp./, który wlece się dzisiaj za większością działaczy. Nie bardzo wiem, co decyduje o realizacji /uciekaniu/ w/w założeń? Czy słaba znajomość istoty komunizmu? Czy też lęk przed wejściem na drogę politycznej opozycji o odcieniu radykalnym, a może jeszcze co innego?

Nie mam możliwości czytania "N" na bieżąco i w komplecie. Znam kilka numerów, ale nawet ten wycinek Waszej działalności wydawniczej pozwolił mi poznać poglądy i kierunki działania, które w pełni pokrywają się z moimi.

Staram się tym programem przekonać swoje otoczenie. Na razie z bardzo skromnymi wynikami z różnych powodów: jedni nie bardzo chcą rezygnować z tzw. "pracy czysto związkowej", inni boją się ryzyka /gdzie go nie ma?, a w końcu może ja nie bardzo umiem przekonywać.

Środowisko miast średnich, czy małych jest inne od wielkomiejskiego i ma mniej skłonności do zmian w ogóle, a szczególnie jeżeli te zmiany ono samo miałoby inspirować. Nie znaczy to, aby zrezygnować z działalności w tych środowiskach i jeżeli macie podobne zdanie, to potraktujcie mój list jako ofertę wspólnej pracy.

Ja wiem, że po przeczytaniu tego i ewentualnie potraktowaniu poważnie mojego akcesu, pierwszym pytaniem, jakie sobie zadacie, będzie: Jakie mogą być dla nas korzyści? Jakakolwiek moja odpowiedź czy próba wyjaśnienia tych wątpliwości pozostanie zawsze w sferze deklaracji, a będzie pozbawiona elementu najważniejszego, to jest gwarancji. Ja jej też nie mam, a ryzyko dla mnie istnieje także, ale jest to ryzyko dosyć stare od 13 grudnia i zdążyłem się do niego przyzwyczaić.

Proszę o odpowiedź i łączę pozdrowienia.

Paweł /małe miasto/

CO ROBIĆ DZIS?

Warszawa 10.02.1984

Drogi Pawle,

Twój list /przez Jędrka/ szedł do nas bardzo długo, a potem spoczął przez półkę w archiwum. Gdy zorientowaliśmy się, że do tej pory nie odpowiadaliśmy - siadamy do maszyny.

Z Twojego listu przebiega zakłamanie i pesymizm, lecz jednocześnie, chęć działania. Jeżeli znasz co nieco naszej publicystyki, to zauważysz, pewno, że i u nas też był taki okres. Nawet w swoim czasie postawiliśmy tezę, że nasza działalność poniosła całkowitą klęskę, ponieważ nikt nie zwrócił uwagi na nasz punkt widzenia a "przywódcoy dalej nie potrafia się wydobyć z sakłętego kręgu niemocy i braku koncepcji.

Było to jednak przeszko rok temu. Nauczyliśmy się sporo wydając pismo przez dwa lata. Wiemy, że Polacy mają głęboko zakorzenioną podejrzliwość do polityki oraz manię węszenia prowokacji. Zeby chociaż łączyło się ze zdrowym rozsądkiem! Poziom świadomości politycznej jest bardzo niski /komuniści cierpliwie nad tym pracowali od 40 lat! / i w tym opuszcza nie różni się specjalnie od zwykłego obywatela na ulicy. W swoim czasie wierzyliśmy, że skoro pewni jesteśmy, że mamy rację, to nasi Czytelnicy przyjmą nasz punkt widzenia. Jakże to naiwne, prawda?

Polityk, który stosuje wyłącznie sposób rozumowania, przy pomocy którego jest w stanie sam się przekonać, lub przekonać szkiełka o identycznych poglądach - jest po prostu złym politykiem. Powinien stosować argumenty dobrane do poziomu świadomości politycznej swojego odbiorcy. Bez sprzężenia zwrotnego z Czytelnikami czy też słuchaczami /różnymi i różnorodnymi/ polityk brnie w ślepa uliczkę obrażania się na brak reakcji. Taka była nasza nauzka i tylko dzięki dyskusjom w naszym środowisku i listom od Czytelników możemy uważać, że odnieśliśmy po dwóch latach niewatpliwą sukces. Nauzyliśmy się po prostu argumentowania i działania w sferze polityki. Jest ona na razie, naszym zdaniem, skuteczna w sferze świadomości stosunkowo nielicznej grupy ludzi, lecz biorąc pod uwagę nasz trudny start i walkę "pod prąd", jest to jednak S U K C E S.

Cofnijmy się więc od nieco wstecz i dokonajmy wspólnie analizy świadomości politycznej Polaków /ograniczając się, rzecz jasna, do opozycji i czytelników prasy podziemnej/. Dokonanie tej analizy i odważne, choć brutalne i czasami celowo przekłamane powiedzenie paru przykrych słów jest konieczne. Wynika z niej motywacja naszego działania /moglibyśmy przecież zamiast tego udać się na emigrację wewnętrzną lub uciec za granicę/ i narażanie się na przykrość ze strony czerwonych. Przede wszystkim zawsze byliśmy przeciwnikami działań symbolicznych /wieńce, plakietki, świeczki itp./ uważając, że jeśli mielibyśmy za wymienione wyżej sprawy nicie kłopoty z policją, to byłoby śmieszne - z powodu takiego drobiazgu.

Popatrzmy więc na przeciwnego naszego czytelnika z 1982 roku. Zastanawiał się on przede wszystkim, kto to pisze? Niektóre struktury "Solidarności" uzależniały przyjęcie "WIERPOLEGIOŚCI" do kolportażu od "ujawnienia" im nazwisk redakcji. Na szczęście mieliśmy odrobinę rozsądku i Bóg nas ostrzegł od grupstw jawniactwa. Jeżeli przeciwnik chce nas wsadzić do kłosa, to lepiej chyba dla nas /całe szczęście, że nie jesteśmy próżni!!!/ zachować anonimowość i mieć luksus podwójnego życia. NatURALną kolejną rzeczą, plotką, że "W" jest wydawana przez SB funkcjonowała powszechnie jeszcze na początku 1983 r. Czytelnik, z natury podejrzliwy, nie mając uwiarygodnienia "WIERPOLEGIOŚCI" ze źródła, któremu ufał, nie brał poważnie naszych argumentów. Przywódcy podziemia, którzy według nas, uważają siebie za nieomylnych, a społeczeństwo /członków "Solidarności" chyba przede wszystkim/ za bezwładną masę, uważali jednocześnie władzę za partnera, który przecież dla własnego dobra powinien podzielić się z nieprzymuszonej woli z nimi swoją władzą w gospodarce /samorządy/, kulturze /niezależne związki twórcze/ czy ruchu związkowym /tzw. pluralizm/. Stosując ten schemat myślenia jest rzeczą jasną, że przywódcy "Solidarności" uznawali "W" za niebezpieczną grupę konfrontacyjnych szaleńców. Nie zwrócili jednak uwagi na to, że to my mówiliśmy o bezsensie wzywania do strajków i demonstracji bez zapewnienia sobie odpowiedniego poparcia i organizacji. Mówiliśmy o tym, że nikt nie pójdzie na barykady jeśli o porozumienie bez co najmniej o władzę. Wiedzieliśmy przecież doskonale, że do czynu można tylko wezwać ludzi odpowiednio umotywowanych i identyfikujących się bardziej z programem przywódców niż z ich nazwiskami.

Mniej więcej rok temu społeczeństwo /a pisząca opozycja na pewno/ uważało, że coś się musi stać i sytuacja musi się polepszyć. Wierzano nadal w TKK, Wałęsę, Prymasa zwłaszcza w ewentualny odroczyony przez przybywającego do Polski Papieża. Byli także tacy, którzy z manickim uporem nadal wierzyli w liberałów w PZPR czy też w tych Sowiecie, którym "zależy na spokoju w Polsce i dogadaniu się z Polakami".

Cóż, rok 1983 jest już za nami i jaki jest jego bilans? TKK nadal wzywa do porozumienia, demonstracji i strajków. Władza komunistyczna, tym razem mądrzejsza od ekipy Gierka, nie widzi konieczności działania w rękawiczkach, naigrywa się natomiast że społeczeństwa ustami swych "przedstawicieli". Do strajków czy demonstracji - ba, nawet do uczestnictwa w mszach za Ojczyznę - jest już coraz mniej chętnych. Warto przypomnieć, że prawie przez cały rok 1982 co 13-tego każdego miesiąca tłumnie gromadziliśmy się w Kościołach przy krzyżach kwiatnych. Ogólne zniechęcenie i skuteczne działanie czerwonych spowodowało, że brakło chętnych do kontynuacji tych symbolicznych działań. Chętnych brakuje, bo nie bardzo jasno wiadomo, co ma się przy ich pomocy osiągnąć. Szlachetnym celem byłoby domaganie się uwolnienia więźniów politycznych, lecz po znanych już w okresie 1961-1981 próbach dzielenia więźniów na "lepiej i gorzej" masło takie nie poczagnie tlić na ulicę. Trzeba także przyznać, że czerwoni świetnie posługują się różnymi formacjami milicji i ozaem tylko przejazd opancerzonej kolumny czy też sentymentalne wazwania z głośniejkami wystarczy, aby potencjalni uczestnicy demonstracji po-

rozeszli Ssię. Dzieje się to dlatego, że każdy z nas wie, że czerwoni są w zasadzie naszym wyłącznym pracodawcą i skutecznie stosują metody represji przez zakład pracy. Każdy chce przecież jakos żyć, a czerwony dosięgnie i rolnika indywidualnego i pracownika prywaciarza. Tak więc potencjalni kandydaci do strajków czy demonstracji muszą wprawdzie być do uczestnictwa w nich umotywowani.

Popularne były w zeszłym roku /i będą niestety, nadal/ wezwania do budowy "podziemia" gospodarczo-kulturalnego" zamiast politycznego, czyli tzw. program budowy społeczeństwa niezależnego czy suwerennego. Takie wezwania mogą pochodzić od ludzi, którzy nie byli w żadnym zakładzie pracy, państwowym czy prywatnym, a wieś polską znają jedynie z telewizji. To nie Chile czy Turcja, to po prostu państwo totalitarne, rządzone przez tzw. "trójpanów". Według Prof. Leszka Nowaka, są oni "trójpanami", bo jednocześnie spełniają funkcję warstwy rządzącej, kapłańskiej /handlują ideologią komunistyczną/ i kapitalistycznej /właścicieli/. Nie mają problemu z Konstytucją, czy prawem - wszystko mogą zmienić w pięć minut przy pomocy zatrudnionych do tego celu tzw. "posłów" w tzw. "Sejmie". Trzeba - to chłopca zmienić w kokchoznika, a "prywaciarzy" czy "budylnarzy" wysłać na Żuławy. Mogą też w każdej chwili zrobić wymianę pieniędzy. Nie są poza tym naiwni i wiedzą, że tylko przy utrzymaniu środków produkcji w ręku aparatu partyjnego mogą utrzymać pełnię władzy politycznej. Choć przyjemne byłoby zamienienie Jaruzelskiego na Pinocheta, co pozwoliłoby na wprowadzenie w Polsce normalnej gospodarki rynkowej i zaniknięcie ideologii komunistycznej - jest to jednak niemożliwe. Komuniści bez aparatu totalnej kontroli nie pożyliby długo. Rozumiemy, że niektórzy ludzie, utrzymujący się z zapomóg państwowych /a do nich należy większość polskiej inteligencji, której władza płaci za nic nie robienie/ i mający dużo czasu na dyskusje przy herbatce w biurze lub w kawiarni, mogą tak naiwnie myśleć. Przemiana "podziemia związkowego" w "gospodarcze" jednak nie następuje i nie nastąpi.

Ktoś /nie my! / z "Solidarności" określił w styczniu 1984r. strategię TKK jako "trwanie aby przetrwać" po to, by gdy się w Polsce coś stanie, to wyjść z ukrycia i z pojednawczymi postulatami "w imieniu całego polskiego społeczeństwa" rozpocząć negocjacje z władzami. Dlatego też TKK nie zauważy nigdy, że ktoś może mieć inne zdanie.

Co natomiast można powiedzieć o działalności Lecha Wałęsy w 1983 roku?

Nagroda Nobla była wspaniałym podkreśleniem Jego zasług w formowaniu się "Solidarności" w 1980 roku i nieugiętej postawy podczas internowania. Lech Wałęsa miał wiele oświadczeń /głównie do prasy zagranicznej, do podziemnej na ogół nic nie napisał/: Trudno jest uznać wszystkie, zawarte tam myśli za Jego własne, bo na przecieć licznych doradców, rozmawia z Papięzem i z Prymasem. Niestety większość Oświadczeń typu: "wszyscy w Polsce są za socjalizmem", "powinny zostać zniesione przez Reagana sankcje, a Polsce powinno się udzielić kredytów", są raczej z repertuaru naiwnej gry z władzami niż skierowane do społeczeństwa. Ktoś bardzo źle doradza Lechowi Wałęsie uważając, że możliwy jest Jego powrót na scenę polityczną poprzez spotkanie z Głosem i Jaruzelskim. Przeciętny Polak w tej chwili nie bardzo wie, czego takie rozmowy miałyby dotyczyć. Być może doradcy przyjęli takie założenie, że społeczeństwo się samo zradycalizuje i czerwonym pozostanie tylko TKK i Wałęsa jako "umiarkowani". Kwiaty na bramie, Wałęsa na rękach - to się już nie powtórzy. Władza to wie, lecz czy zdaje sobie z tego sprawę otoczenie Wałęsy? Porozumienie sierpniowe ponownie wprowadzone w życie doprowadzi znów przecieć do 13 grudnia!!!

Mieszane uczucia budzi także postępowanie Wałęsy typu: szumne zapowiedzi udania się pod pomnik czy wzięcia udziału w strajku i potem boczna furtka lub wydelegowanie żony z oświadczeniem. Strach przed więzieniem jest zrozumiały, lecz przecieć czerwoni mogliby Go zamknąć za udzielanie wywiadów zachodnim dziennikarzom lub za spotkania z TKK. Lech Wałęsa ostatnio także zapatrzył się na Adama Michnika, którego list z Mokotowa do Kiszczaka był wspaniały. Listy Wałęsy do Jaruzelskiego - są już tylko żalosne. Wałęsa nie wiadomo dlaczego, zakłada, że Jaruzelski to porządny facet a ma tylko niezdyscyplinowanych pracowników. Czerwoni i tak wyleli znów na Wałęsę kubek pomysł a Wałęsa nawet nie może mieć satysfakcji, że przynajmniej było warto.

Czy Papięz lub Prymas coś dla nas zakatwili lub w przyszłości zakatwią? Nie sądzimy, bo reprezentują oni specyficzną instytucję i filozofię i nastawieni są obecnie na wykorzystanie niespodziewanej w dziejach PRL szansy na umocnienie Kościoła.

Władzy wydaje się, że utrzymując dobre stosunki z Kościołem umiarygadnia się e w oczach Zachodu /kredyty - money, money.../ i wśród pewnej części społeczeństwa. Kościół będąc w zupełnie nowej roli "jedynego reprezentanta społeczeństwa" widzi ogromną szansę dla wygrania swoich spraw. Według nas, obie strony się mylą, choć Kościół popełnia większy błąd. To społeczeństwo jest przecież "przedmurzem" Kościoła, a nie odwrotnie. Przypomnijmy, że po spacyfikowaniu w latach 1945-1952 społeczeństwa polskiego i mimo ugodowej polityki Kościoła w tym okresie, Kościół nie obronił się przed próbami likwidacji niezależnej hierarchii po 1953 roku. Nie było milionowych protestów ani strajków gdy aresztowano Prymasa Wyszyńskiego czy niektórych biskupów. Tylko kryzys w PZPR wyraźny już w 1955 roku spowodował, że czerwoni zajęli się sobą i nie mieli już czasu na "pimenizację" polskiego Kościoła. Kościół nie jest jednak monolitem i obok odważnych księży, jak księża Nowak, Popiełuszko, Małkowski, Jankowski i wielu innych, są niegodni tego miana księży z PaPAX-u czy Caritasu.1/

Wydaje nam się, że postępowanie TKK, Lecha Wałęsy i Kościoła /głównie Prymasa/ jest wynikiem zastosowania przez czerwonych bardzo sprytnej zagrywki. Otóż, tak jak kiedyś postępowali z Prymasem Wyszyńskim, komuniści dopuszczają się zręcznych niedyskrecji. Przekazują poufnie, że rząd Jaruzelskiego to ostatni czysto polski rząd i jak Polacy będą "poiskakiwać" to Sowieci wkroczą i będzie tragedia narodowa. Dlatego też czołówka polskiej opozycji widzi swoją rolę głównie w pacyfikowaniu zbyt nie radykalnych postaw społeczeństwa, nieoszczędzaniu władzy Jaruzelskiego / bo przyjdzie beton lub Sowieci/ i stwarzaniu układy porozumienia. Piszący - układy - bo nie sądzimy, że jest ktoś tak głupi, że w to wierzy. W obalenie - tak, lecz w porozumienie - nie.

Sprawa wejścia Sowieców, masowych zsyłek na Syberię i rozstrzeliwań to rzeczywistość niemiła perspektywa. Zastanówmy się jednak, co się dzieje w konsekwencji opierania swego dzickania na takiej podstawie? PROWADZI TO PO PROSTU DO TEGO, ŻE BĘDZIEMY SIĘ SAMI PILNOWAĆ. Przejawiając, rolę ZOMO spełni opozycja, "Solidarność" i Kościół /Prymas/. Dądzimy więc w sytuacji więźniów najgorszego /ze względu na ilość ofiar!!!/ i największego obozu pracy / nie mylić z Hitlerowskimi obozami zagłady/ jakim była budowa Kanału Białomorskiego. Więźniowie pilnowali się potem po nich też zginąć. Tę miłą perspektywę, upragnioną dla ZSRR i pragnącej rozmowach czerwonej polskiej elity, przybliżają nam ci, którzy tylko w prywatnych rozmowach przyznają, że "nie mamy wyjścia", a dla naluczki opowiadają np. "że 1983 rok był dla Polaków dobry" i że do porozumienia coraz bliżej.

Jak ci się Pawle wydaje/? Czyż to nie dobry pomysł Czerwonego? Pamiętasz program telewizyjny 13 grudnia /dobierany przez specjalistów wcześniej przez wiele miesięcy?/. Pamiętasz te miejsca straceń, krzyże na grobach, świece? Te samoloty /niemieckie/ bombardujące polskie miasta? Rozumiesz teraz siłkę propagandy? Kontynuujmy więc. Co robią czerwoni, gdy po utracie wiarygodności na Zachodzie nie mogą uzyskać kredytów? Puszczają przez pośredników parę ploteczek i obietnic i, ku zdziwieniu nas wszystkich Lech Wałęsa występuje do Reagana o zniesienie sankcji i kredyty. Kto teraz załatwia kilka miliardów dolarów, a kto się boczy, nie bardzo chcąc je wziąć? Kościół i opozycja załatwia kredyty, a czerwoni jeszcze stawiają warunki. Niesłychane, prawda? Może pomoc dla rolników indywidualnych i rzemieślników to szansa dla nas? Że będzie więcej na stole i w sklepie? Przypomnijmy sobie, że nawet w okresie pełnego rozwoju "Solidarności" /istniała w każdym zakładzie/ nikt nie mógł się doliczyć produkcji rolnej i nikt nie wiedział, ile naprawdę produkujemy czy ile naprawdę spożywamy. Czytałeś także wyżej nasze rozważania na temat niezależnej gospodarki. Czerwoni i tak wysła co trzeba do ZSRR a rolników stukną takim podatkiem, że nie będzie im wesoło. Będą sobie także używali na Kościele za nieudolność i korupcję. Kredyty i tak wezmą sobie w całości Sowieci /choćby w postaci wpływów z polskiego eksportu!/. Już oni mają swoje sposoby eksploatacji ekonomicznej.

Co jest zatem w interesie czerwonych? Chodzi im o to, aby umocnić w opozycji i Kościele utopijne przekonanie, że polskie społeczeństwo, przy pomocy kilku miliardów dolarów może uniezależnić się od...czerwonych!!!

Zwłaszcza, że alternatywą dla opozycji i Kościoła jest koszmarna wizja stosu trupów i czołgów z czerwoną gwiazdą. Dlatego też opozycja "Solidarnościowa" dha miłość /miłość/ jak robi z wrocławską "Solidarnością Walczącą" / lub oszkalować innej myślaczyk.

Dowody? Prosimy bardzo.

Ostatnio pismo "GAZETA NIEPODLEGŁA", wydawane przez Komitet do Spraw Kultury /TKK/ NSZZ "Solidarność" w Warszawie /Nr 6, styczeń 1984/ opublikowało dłuższy donos na czele tzw. podziemie niepodległościowe pt. "Haponada". Pojawia się tutaj pop Hapon /1905r/ i prowokator Azef, PAX, Grunwald. Jest wreszcie jasno wytłumaczone, że czele tzw. podziemie niepodległościowe to robota oddziałów dywersji SB, powołane wyłącznie po to, aby wykonać zamachy na "wpływowych oportunistów" sugerując niedwuznacznie, że chodzi o Lecha Wałęsę i przywódców "Solidarności". Nie dodano tylko, że to "NIEPODLEGŁOŚĆ" zatrudniła Ali Agę... No cóż. Czarna propaganda to też polityka, tylko dla czego ma to być pod firmą Kultury NSZZ "Solidarność"? Po co wczorawać się na czerwonych? Krytykować można odrazu i skrośliwie, lecz donosić, że ktoś jest agentem?

Tyle dóbr - wystarczy. Drogi Pawle, rok ubiegły, był jednak nie tylko kiermaszem grupoty ale też chyba początkiem przełomu. Przełomu w świadomości. Był rekiem naszego sukcesu, przełamaniem naszego pesymizmu.

Śledzimy bowiem dokładnie prasę podziemną. Dostajemy pisma Regionów "Solidarności", pisma różnych porozumień międz Zakładowych, pisma Tajnych Komisji Zakładowych, pisma mające tylko w tytule /lub jego fragmencie/ "Solidarność" /późniczalne /półzwiązkowe/ i pisma całkowicie pozazwiązkowe. Nie znasz na pewno wielu z nich, bo przecież my w warszawskim środowisku opozycyjnym jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji, niż ty w małym miasteczku. Mamy liczne kontakty, przechodzą przez nasze ręce tony bibuły. Nie znasz także tych licznych pism z audycji zagranicznych rozgłośni polskojęzycznych, bo z nawiązaniami nie mieszają się one do sporów w podziemiu i zajmują się głównie informowaniem o "martyrologii i rocznicach".

Możemy Ci więc powiedzieć, że w pismach tych /naprawdę, wyjątki są nieliczne/, przeważają, zwłaszcza od jesieni 1983 roku bardzo mądre rozważania na temat sytuacji obecnej i przyszłej. Przeważa pogląd, że nie najlepszą rzeczą jest zawiązanie, oddanie swego losu w ręce przywódców, którzy podobno wiedzą lepiej od nas, co należy czynić. Przywódcy bez programu - to tylko symbole.

Przywódcy z nieakceptowanym programem, rozmijający się z rzeczywistością, to przywódcy z wątpliwym mandatem. Jest to nasza interpretacja a nie dosłowne cytaty, ale intencje autorów są jasne. Autorzy artykułów tych robią jednak błąd, który my robiliśmy w 1982 roku. Mianowicie apeluje do przywódców, którzy i tak uważają się za nieomylnych. Pierwszy raz jednak, w pismach sygnowanych przez "Solidarność", zwraca się uwagę na fakt, że nasi przywódcy, wypowiadający się w imieniu nas wszystkich nie liczą pod uwagę nawet tego, co pisał prasę podziemną "Solidarności". TKK, nie mówiąc już o Lechu Wałęsę, nigdy nie rzucili propozycji konsultowania w prasie podziemnej jakiejś sprawy. Na ogół TKK składała kilka oświadczeń, wpraw, że myśli, potem, że podjęła decyzję na podstawie konsultacji. Po ewentualnej krytyce - TKK zaskania się naciskiem tzw. "doków" lub regionów. Ten sposób postępowania został ostro oceniony przez większość prasy "Solidarności".

Wiele pism także zauważa, że głoszenie przez TKK i Lecha Wałęsę, że nasza słabość, apolityczność i pokojowy charakter działań jest naszą siłą, wskazuje, że "Solidarność" natknęła w ślepa uliczkę. Powtarzanie "my nie chcemy obalać ustroju" nawet wiadna, która prawdopodobnie chce się w ten sposób omamić, uważa za kiepski part. Ślepa uliczka polega na tym, że "Solidarność" chcą być wszystkim i wszystkim reprezentować - powoli zaczęła głównie reprezentować tylko wąską grupę zwolenników porozumienia. Rozczarowani tym autorzy artykułów w prasie podziemnej zaczynają, wzorem "NIEPODLEGŁOŚCI" z 1982 roku /"odkrywać Amerykę". Dochodzą mianowicie do tak odkrywczych wniosków, jak ten, że politykę robią politycy. Politycy natomiast to tacy ludzie, którzy mają program swojej partii /ugrupowania/. Konkuruje oni z innymi politykami o popularność swego programu.

Jak na razie, jedynymi politykami są tutaj czerwoni i oni też bez wyjątku docierają do każdego Polaka przy pomocy kontrolowanych przez siebie środków masowego przekazu. Oni także zapewniają sobie poskuszenie poddanych będąc ich głównym pracodawcą. Jak może z nimi konkurować ruch, który szczył się tym, że jest apolityczny i tylko delikatnie sugeruje dokonanie kosmetycznych zmian realizowanych przez komunistów ustroju, nie potrafiąc go nawet w słowach, zanegować? Czerwoni dbają o to wreszcie dokładnie, aby ciągle atakować Kościół i "Solidarność" za nieśmiałość do polityki i zwalczają bez pardonowo każde metody wysniewania po prowokacji, wszelkie antykomunistyczne i politykujące ruchy /ostatni przypadek KPN-u/.

"Solidarnościowa" prasę podziemną zauważa teraz coraz częściej początki niezależnej działalności politycznej i przedstawia je swoim czytelnikom. Spowodowało to

pewne uwiarygodnienia się różnych grup, w tym "NEPODLEGŁOŚCI", "SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ" i WSN. Dało to reakcję kamicuchową, ponieważ wówczas biuletyny nadzagranicznej "Solidarności" zaczęły poruszać ten temat i przedrukowywać odpowiednie artykuły, co przeciekło także do rozgłośni zachodnich i do prasy i wywołało dalsze zainteresowanie czytelników i innych autorów prasy podziemnej. Nic więc dziwnego, że w grudniowym numerze "TYGODNIKA MAZOWSZE", wydawanego przez warszawski RNV, Siatki Siatki Informacji Zakładowej powiedział z niesmakiem, że Tajnym Komisjom Zakładowym tylko polityka i partie polityczne w głowie! Początek został więc zrobiony, ludzie chcą się upolitycznić i widzą w działalności politycznej lekarstwo na marazm "Solidarności".

Spróbujmy się więc zastanowić nad tym, co może nastąpić w 1984 roku w polskiej podziemnej działalności politycznej? Jakże stać mogą wynikać rady od nas dla Ciebie i innych ludzi w większych i mniejszych miasteczkach?

Najpierw wyliczmy trudności i ograniczenia: Po pierwsze: Niechętna postawa oficjalnej "Solidarności". Wiele na ten temat mówiliśmy już wcześniej. Do czasu wybrania przez "Solidarności" jednej z trzech możliwości - a. zostanie związkiem zawodowym, - b. przekształcenia się w ruch społeczny, - c. przekształcenia się w partię polityczną - grozi nam ze strony TKK jedynie niechęć i przemilczenie oraz podejrzenie o dokonywanie zamachu na ich nieomyślność i prawo do reprezentowania wszystkich Polaków.

po drugie: Dezinformacyjna i oszczerczoza kampania czerwonych skierowana specjalnie przeciw niezależnym ruchom politycznym. Władza wie co robi, oskarżając grupy polityzujące o np. rozbijanie "Solidarności" Właściwie przecież, że takie grupy będą bardziej antykomunistyczne i jeśli ich kierunek myślenia upowszechni się w społeczeństwie, to wszelkie nadzieje na ewentualne wyprowadzenie społeczeństwa w pole poprzez "rozmowy jak Polak z Polakiem" będą płonne. Niemożliwe także będzie w tej sytuacji położenie na pomoc niezależnej opinii w podnoszeniu wydajności pracy poddanych i zapewnianiu przez nich kredytów dla komunistów. Dlatego też czerwoni uderają wyśmiewają nieporadne usiłowania raczkującego polskiego podziemia politycznego. Odstrasza to wielu niezależnych intelektualistów, którzy wyśmiewają się razem z czerwonymi z początkujących poszukiwaczy politycznej samoświadomości zamiast im po prostu pomóc.

Po trzecią: Na Zachodzie panuje przekonanie, że dla Polski największą szansą na "upragniony spokój" jest dogadanie się "Solidarności", Kościoła i Jaruzelskiego. Zachód wyznaje taką teorię, bo przecież taka jest opinia "oficjalnej" polskiej opozycji. Takie poglądy są całkowicie zresztą sprzeczne z praktyką polityczną na Zachodzie, gdzie związki zawodowe są co prawda ogromną grupą nacisku, lecz z powodu ich skomunizowania, braku wewnętrznej demokracji /przywódca wielu związków piastuje swe stanowiska dożywotnio/ i powiązań ze światem przestępczym /mafia/ - traktowane są przez wszystkie kierunki polityczne podejrzliwie i nikt nie chciałby im oddawać władzy. Udział we władzy Kościoła Katolickiego /czy jakiegokolwiek innego/ jest na Zachodzie nie do pomyślenia i także nie rządzą tam komunistyczni generałowie. Zachód życzy nam po prostu tego, czego podobno się sami domagamy. Wierzy się także powszechnie na Zachodzie w sprytnie podsuniętą przez Sowieców tezę, że spokój w Polsce jest w interesie Zachodu, bo inaczej będzie nieciekawie i odłamki mogą polecieć dalej. Nic więc dziwnego, że wbrew różnym oskarżeniom czerwonych tzw. "imperialistycznym kożo zachodnie" i "antypolskie rozgłoszenie" wcale nie popierają w Polsce antykomunizmu. Marzeniem Zachodu jest współzistnienie i wolny handel a nie krzewienie idei wolności i demokracji. Sami sobie u siebie komunizmu nie chcą, lecz nie widząc dla innych wyjścia z sytuacji - namawiają do cierpliwości, rozsądku i pokory.

Po czwartą: Warunki, w jakich przyszło nam wspólnie działać, nie są wcale łatwe. SB nie śpi i każde spotkanie większej grupy działaczy podziemnych niesie ze sobą poważne ryzyko. Także dotarcie do społeczeństwa ze swoimi poglądami nie jest proste. Mamy w "NEPODLEGŁOŚCI" to szczęście, że posiadamy własną, choć bardzo prymitywną poligrafie i odważnych, pracowitych drukarzy, transportowców i kolportaż. Są jednak grupy, które mają świetne pióra, lecz tylko słaby dostęp do maszyn drukarskich. Są także inni, którzy dysponują sprzętem drukarskim, lecz /w skrajnych wypadkach/ nic nie wydają, bo nie mają o czym pisać. Większość pism przypomina więc niestety, swoiste organy ZBOWID-u opozycyjnego/martyrologia, wspomnienia/. Ideałem jest Program i Organizacja, lecz nadal mamy dużo Programu bez Organizacji i odwrotnie.

Jak więc pokonać te wszystkie przeciwności losu? Naszym zdaniem, najważniejszy obecnie jest przełom w sferze pojęć. W styczniu tego roku rzuciliśmy pomysł zorganizowania w Polsce "RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI". Nie jest to bynajmniej próba wykołegowania "Solidarności". Chcemy, aby "Solidarność", będąca na pewno najbardziej liczną organizacją opozycyjną, dominowała w "RUCHU". Chcemy, by reprezentowała jednak tylko siebie, to jest podziemny związek zawodowy. Obok części związkowej, powinny w tym "RUCHU" uczestniczyć wszelkie grupy samokształceniowe, społeczne i rozwijające niezależną kulturę, którym w dużej mierze "Solidarność" patronuje. W "RUCHU" będzie także miejsce dla grup politycznych, które powoli będą się przekształcały w partie polityczne. Im przecież też "Solidarność" powinna pomagać. Przecież w przyszłej, Niepodległej, Wolnej i Demokratycznej Polsce potrzebne będą obok polskiej kultury także partie polityczne i ich elity.

Stąd też apelujemy do Ciebie, Pawle i do wszystkich naszych Czytelników, abyście szukali ze wszystkimi niezależnymi ugrupowaniami wspólnego języka potrzebnego do prowadzenia wspólnej walki o Wolną Polskę i Wolnych Polaków.

Jeżeli chodzi o działalność czyto polityczną, to uważamy, że na razie największą szansę mają te grupy, które dysponują własnym sprzętem poligraficznym i własnym kolportażem. Mogą one prowadzić na łamach swego pisma dyskusję polityczną i mogą popularyzować swoje idee /program/ wśród czytelników. Dzięki temu mają możliwość modyfikacji swego programu i osiągania pewnej dojrzałości politycznej.

Te grupy, które działają politycznie, lecz korzystają z usług poligraficznych podziemnej "Solidarności" lub grup apolitycznych /czasem wręcz żyjących po prostu z rozmaitych usług poligraficznych/ są w gorszej sytuacji, lecz także mogą jakąś działalność prowadzić i rozwijać się. Jest także ogromne zadanie dla tych pism "Solidarności", które nie mają i nie chcą mieć /na razie/ oblicza politycznego. Dobrze by było, gdyby zrozumiały one konieczność wyłonienia się elit politycznych i politycznego uświadomienia społeczeństwa. Mogłyby one popularyzować na swych łamach poglądy różnych ugrupowań politycznych.

Nie jednak nie może się dziać w próżni i dlatego przyszłość nasza zależy nie tylko od piszących artykuły elit lecz także od zwykłych ludzi, takich jak Ty Pawle. Masz swój krąg znajomych i kolegów, popularyzuj więc wśród nich styl politycznego myślenia, a jeśli jesteś zwolennikiem naszego programu i wiesz, że nie jesteś ani socjaldemokratą ani narodowcem, to rozpowszechniaj nasze liberalno-demokratyczne poglądy. Pamiętaj, że nie ma co się brać do obalania komunizmu poprzez strajki czy demonstracje, zanim nie obali się go w myśli. Dyskutujcie więc między sobą i dzielcie się z nami swymi uwagami na piśmie przez kolportaż. Będzie spełnienie obustronnych warunków bezpieczeństwa, o których piszesz w swoim liście. Jeśli będzie trzeba, to zawsze możemy się odwrotną drogą uwiarygodnić.

Pamiętaj także, że dalej jesteś członkiem "Solidarności" - podziemnego /obecnie/ związku zawodowego. Nie jesteś jej przeciwnikiem, tylko oprócz działalności związkowej, zajmujesz się także działalnością polityczną!!! Jeżeli ktoś z "Solidarności" oskarża Was o działalność "antywiązkową", to tłumacz, że rzucający takie oskarżenia uważa niepotrzebnie "Solidarność" za dziwaczną partię polityczną dla wszystkich, ale bez programu!!!

Jeżeli spotkasz zwolenników innej koncepcji politycznych, to staraj się prowadzić z nimi dyskusję na gruncie naszego programu. Przekonuj, że nie należy za bardzo patrzeć wstecz na historyczne polskie kierunki polityczne, lecz na współczesne, sprawdzone na Zachodzie kierunki myśli ekonomicznej i społecznej. Mimo różnic "ideologicznych" szukaj z nimi punktów styku, gdyż potrzebny nam jest wspólny front w postaci Podziemnego Porozumienia Politycznego. Tak naprawdę, dopiero po obaleniu komunizmu i nieskrępowanej konkurencji platform wyborczych można będzie powiedzieć, który kierunek polityczny Polacy wybiorą. Nie nie można założyć z góry! Od naszej publicystyki i od poziomu naszych zwolenników będą zależały szanse naszego programu.

Nie proponujemy więc radykalizmu nie popartego programem, jak niektórzy bezprogramowi przeciwnicy nam zarzucają. Nie obiecujemy też nikomu cudu ani szybkiej poprawy materialnej sytuacji. Czekaj na "długi marzec", będzie on krótszy, jeśli wytworzą się polityczne elity, których sposób myślenia a nie nazwiska będą popularne w społeczeństwie. Powtarzamy więc: NAJPIERW OBALMY KOMUNIZM W MYŚLI a potem, wiedząc już czego chcemy, obalmy go czynnie.

Najważniejsza jest motywacja, czyli akceptacja programu i chęć poświęcenia go w życie, nawet za cenę wielu wyrzeczeń czy utraty wolności. W przyszłości nastąpi

stawiamy regionalny rozwój regionalnych oddziałów naszej organizacji. Na razie tworzymy "korespondencyjną podziemną partię polityczną". Utrzymuj więc z nami kontakt Pawle, poprzez kółportaż. Popularyzuj nasz program, dyskutuj z nami pisemnie i wspieraj finansowo naszą działalność. ZYCZYMY POWODZENIA!

1/ Na Zachodzie są też tacy prokomuniści, jak niektórzy księża w rządzie Nikaragwi i firmujący pozorną "niekomunistyczność" brytyjskiego ruchu antynuklearnego - ksiądz Bruce Kent.

SERDECZNIE POZDRAWIAMY

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

DYSKUSJI PROGRAMOWEJ CIĄG DALSZY

PRODZY KORESPONDENCI:

Otrzymałiśmy ponową porcję listów dotyczących pierwotnej wersji "ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH". Większość poruszanych w nich problemów i wątpliwości występowała już w poprzedniej, omówionej w nr28, korespondencji. Obecnie przytaczamy obszernie fragmenty listu Mariana Karwowskiego, rozwijające i uszczegóławiające nasze tezy, z niewielkim naszym komentarzem:

O ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH.

Uderzyła mnie w programowych założeniach "N" i związana z nimi publicystyką jedna rzecz, która wydaje się dość zasadnicza. Otóż początkowo pisaliście o zasadach demokratyczno-liberalnych, teraz zaś zauważyłem tych dwóch określeń odwrócenie. Myślę, iż jest to coś więcej niż odwrócenie porządku słów.

Jak wiadomo "liberalizm" ma dwa znaczenia. Sympatyzuję z oboma, ale o ile respektowanie swobody poglądów innych jest bezdyskusyjne, o tyle te drugie oznacza całą doktrynę nieraz wyznawaną w sposób mogący prowadzić do propagowania hasła przestępnych i nazbyt doktrynerskich. Rozumiem, iż chodzi wam o jak największą wolność gospodarczą i maksymalne ograniczenie roli państwa. Mnie też. Nie jestem przekonany jednak, iż trzeba w tym celu wprzezać cały wielki aparat doktryny liberalnej. Wystarczy chyba określić się jako demokracja w programie swym zawrzeć odpowiednie założenia. Jednym słowem Wasze samookreślenie się nr 1 podobało mi się bardziej. Albo inaczej: demokracja /wszelka/ przede wszystkim i ponad wszelkimi doktrynami. Nie oznacza to przecież tzw. bezideowości. Ponadto Wasze samookreślenie nr 2 przypisuje "N" do pewnego obozu, zubożając /moim zdaniem/ polską mapę polityczną, bynajmniej nie bogato zapisaną. Wygląda to też jakbyście koniecznie chcieli znaleźć się w uznanej już grupie postaw, a można być przecież od nich niezależnym /co nie oznacza wcale szukania dla Polski tzw. trzeciej drogi, brr.../. Niezmiernie ważne, mówiąc pragmatycznie-przyszłościowo, jest także wypełnienie luki, owego środka, tak, aby przyszła Polska nie zamieniła się w grę dwóch się obrzucających się epitetami: nacjonalistów i Żydzi. Obawiam się, że sam liberalizm tej luki nie wypełni /patrz wyniki wyborów w wolnej części Europy/. Natomiast w Polsce demokracja ma kolosalną przyszłość... Posunąłbym się dalej - ponieważ "demokracja" została przez komunistów znieważona, proponuję nazwę partii /ruchu, ugrupowania/ - Partia Wolności /PPW/, po prostu. Dawaloby to znakomite podstawy do prowadzenia walki /polemiki z wszelkimi szowinistami /przez określenie stosunku do sąsiadów, zadanie wolności dla innych, całkowita wolność dla mniejszości w Polsce/, narodowcami /wolność jednostki i prymat jednostki nad innymi wartościami/ oraz lewicowcami /absolutny prymat wolności nad egalityzmem, odbrązowienie słowa socjalizm i w ogóle próba wyleczenia Polonii a zwłaszcza inteligencji z "pięknej choroby" t.j. lewicowości właśnie - ponieważ jest ona wrażliwa na europejskość i postępowość - można im wskazać, że we Francji np. proces ten właśnie się dokonuje/. Popieram natomiast całkowicie, niepodwładzanie się polityczne do Kościoła - ciekawe, że chadecja nigdy nie była w Polsce silna, może właśnie dlatego, iż tak silny jest Kościół. Ponadto partii takiej groziłoby popadnięcie w nietolerancyjność /mimo zmian w nauce społecznej Kościoła/ religia państwowa itp.

Jakoś niewyraźnie zabrzmiały dla mnie kilkakrotnie spotykane opinie typu "większość nie zawsze opowiada się za najjaśniejszym rozwiązaniem" itp. Niewątpliwie

może być demokracja parlamentarna /wola większości/ rzeozą zżą, ale inne sposoby są znacznie gorsze. Dlatego zadaje konkretne pytanie: jeśli Polacy oddaliby wzięcie /czyli najwięcej głosów/, oczywiście na określony czas np. partii brunetów, czy redakcja, ajko ewentualna partia podporządkowałyby się temu? Bo ja tak. Można tylko sobie życzyć by edukacja polityczna społeczeństwa /uświadczenie mu alternatyw ideowych wyborów/ do tego nie dopuściła.

Z powyższego wynika także brak niechęci do referendum ogólnonarodowych /system szwajcarski/ lub lokalnych. Tomatem ich nie muszą być zresztą wielkie sprawy polityczne, a raczej przeciwnie.

Federalizm, zwłaszcza z Waszą motywacją, wydaje się rozwiązaniem niemal idealnym. Tym niemniej nie sądzę, by można było wprowadzić go "od razu". Nie boję się "bazaganu parlamentarnego"/przykład - Włochy, które jakoś nie upadają, nie komunizują się ani nie faszystują/. Mimo wszystko, nie obawiam się zauroczenia Polaków "readami silnej ręki" - w odrodzonej Polsce pęd do demokracji będzie za duży /było tak już w "5"- przypominam jak niską t.j. "demokratyczną" ilość głosów uzyskała miano "nawisaka" Wałęsa na Kongresie w Gdańsku/. Aby się przed tym zabezpieczyć już przed artykuły Konstytucji winny być tak formułowane, abyby temu niebezpieczeństwu góry zapobiec. Wiąże się to też oczywiście z proponowaną przez Was mocną pozycją parlamentu. Jest jeszcze jeden "hamulec bezpieczeństwa". Jest to zresztą z uwagi chociażby na nasze różne doświadczenia sprawa bardzo istotna /ę przez Was nie dostrzeżona/. Otóż wojsko winno być całkowicie, sułecznie i absolutnie apolityczne. w W. Brytanii oficer w służbie czynnej nie ma prawa zabierać publicznie głosu w sprawach politycznych /jednemu z generałów z trudem udało się obronić mimo, iż mówił o sprawach z wojskowością związanych, tym, że wywiadu udzielił jako "oficer NATO"?. Należałoby wprowadzić zasadę, iż posełom lub ministrom wojskowy stać się może wyłącznie pod warunkiem jednoczesnego wystąpienia z wojska. Ministrem obrony winien być oczywiście cywil. Należałoby też zlikwidować obecne MSW. Policją państwową winien kierować komendant główny policji, to samo dotyczy wywiadu, kontrwywiadu etc. "Sprawy wewnętrzne" winny obejmować /jak w USA/ opiekę nad parkami narodowymi, własnością państwową, lasami itp. ewentualnie też ochronę środowiska - to ostatnie łącznie z konserwacją miast jest tak ważne, iż być może należałoby je oddzielić. Nie napisaliście jasno że, sędziowie Sądu Najwyższego mianowani są dotychczasowo, obowiązuje zasada "paszport w kieszeni każdego", istnieje instytucja cenzury. /.../

Choć wolicie krytykę /ciekawsza dyskusja/ muszą w tym chaotycznym omówieniu pochwalić Was bardzo za jasność i dobitność punktu pierwszego. Jest to podstawa całej antykomunistycznej działalności politycznej. Istotną sprawą zawartą w tym punkcie należy ludziom uzmysłwiać wciąż i bez przerwy, dwalczając przy tym wszelkie opinie typu "to przesada", "musimy się tym zadawolić, bo mogłoby być gorzej", "w świecie współczesnym nie ma prawdziwie niepodległych państw", itp.

To samo /całkowite poparcie/ dotyczy paragrafu IV /poza tym całkowite odłączenie gospodarki od "polityki"/. Konieczna jest szeroła akcja uświadczenia. Od tępienia fobii "antyrywariarskich" do dnoie bania się w odpowiedzi na dictum "nikt nie chce by stopnia była własnością kapitalistów" zauważyć "a czemu nie, skoromp. spółka okayna będzie a. robić lepsze i tańsze statki, b. zapewni pracownikom wyższe płace, większe bezpieczeństwo pracy" itd. Należy w ogóle odideologizować gospodarkę, wykazać ludziom, iż ważniejszy jest poziom życia od przeróżnych etykietek i postmarksowskich zachcianek. Należałoby uświadczyć im ślaczego sklepy na Zachodzie są pełne, a w systemie w którym żyjemy bawzwe będąc brak przyszłościowych części zamiennych. Wytkumaczyć co oznacza zabijanie ludzkiej iniojatywy, ponysłowości i rzutkości oraz strać się nauczyć zawisłości wobec ludzi, którzy bwą pracą, talentem organizacyjnym itp. zdołali się wzbogacić. Na tym tle wydaje się ważne przybliżanie prac wybitnych przedstawicieli neokonserwatyzmu francuskiego i amerykańskiego - jest obecnie formacja intelektualnie bardzo płodna. Cenny jest artykuł o reprivatyzacji w W. Brytanii - tam, drugą stroną medalu byłoby ukazanie skutków nacjonalizacji we Francji. Zresztą nacjonalizacja czego się da wydaje się być obecnie jedyną receptą socjaldemokratów /na wszystko/. /.../

Jestem też bezkompromisowy jeśli chodzi o zwalczanie komunistów. Dotyczy to zarówno partii, jako całości, jak i poszczególnych /wszystkich - żednego wallenrodzian, zresztą fikcyjnego nie uznaje/ jej członków np. pośród bojkot towarzyski. Uważam też, że śaden rozciwy Polak nie powinien zasiadać w tym sejmie nawet jeśli raz na 3 "sesje" wykona odwadę przeciwstawienie na temat g, czasem wstrzyma się od

głosu, a w komisjach "walczy" by ustawa była tylko w 80% neostalinowska. Jest to a/ poniżej godności obywatelskiej, b/ w jakiś sposób i w jakimś ułamku procenta uwierzytelnia tę ohydłą instytucję.

Na sam koniec zostawiłem sprawę naszych sąsiadów, a raczej naszych dawnych ziem wschodnich /bo reszta jest oczywista/. Mimo, że urodziłem się już po ich utracie z rozrzewnieniem słucham lwowskich piosenek i złoścę się na Roosvelta. /.../ Ale mówi się trudno. Czyli macie rację. Chodzi tylko o to, by nie była to Ukraina rosyjska, ani wroga do Polski usposobiona, komunizująca. Mimo tych obaw uważam za rzecz wielce istotną powiedzenie głośno i wyraźnie /a nie mgliste i pełne życzliwości wobec Ukraińców czekanie na "okoliczności" etc. np. na emigracji/. Obawiam się jednak, iż rząd RP składający się bodajże w dużej mierze z ludzi na kresach urodzonych nie zdobędzie się na to. Między innymi po to, a także by np. "iść za ciosem" gdy prezydent Francji krytykuje Jaktę, utrzymywać sprawę polską, tak, by wiedzieli tam o co nam naprawdę chodzi /oraz, iż żądanie niepodległości to nie nacjonalizm, romantyzm, czy chęć przeszkody handlowi RFN z Sowiecami, lecz nasze prawo, którego zrealizowania żądać już nie zprzestaniemy, a także iż nie jest to reakcja po 13.12 lecz uświadomiony stopień polskiego oporu wobec niewoli, powracający jawnie i bez oszronki po latach czterdziestu/ potrzebne jest rządowi tego odświeżenie ludźmi z nowych fal emigracji polskiej. Czyli PRN. Ciało to winno wydać odezwę do ludów Ukrainy, Litwy, Białorusi i Czechosłowacji /także - ale nie chodzi tu o granice/ stwierdzające jasno nasze stanowisko w tej sprawie. PRN musi oczywiście posiadać mandat z kraju i składać się o ile to możliwe, z ludzi o znanych nazwiskach. Swoją drogą fakt, iż mimo liczebności i różnorodności naszej emigracji nie mamy tam prawdziwego lobby woła o pomstę do nieba. Jeśli chodzi o ostatnią falę wychodzącą, to nie wszyscy są przecież funkcyjnymi działaczami "S". Rozmawianie tylko z zachodnimi ZZ oraz nawiązywanie przyjacielskich stosunków z pacyfistami jest obłudą! Jyk powiedział Leopold Unger w Polsce musi się coś "dziać" by Zachód się nami interesował /nie chodzi tu wcale o forsowanie tego sakramentalnego "Zachód nam pomoże"/. Nie chodzi tu tylko o demonstracje, lecz "dzianiem się" trudno też nazwać koła samopomocy. Pozostając przy przykładzie związkowym - skoro przewodniczący "S" unika wypowiedziania tej nazwy, czyni to natychmiast i prezydent USA. Skoro jedyny już chyba cel /reszta jest mglista coraz bardziej/ opozycji solidarnościowej, to uwolnienie więźniów, to gdy ta, bardzo zresztą ważna sprawa, znajdzie rozwiązanie /a reżim wypuści ich ku radości nas wszystkich - w końcu musi/ natychmiast popłyną dla komunistów z powrotem dolary itp. Nie twierdzą, że gdyby postawa "trzonu" podziemia była twardsza nie stałoby się w końcu tak /Zachód z konsekwencji nie słynie/. Ale po co mamy pomagać wrogowi?/.../

Marian KARWOWSKI

KOMENTARZ REDAKCJI:

- Sądzymy, że obawy Pana o zbytne preferowanie przez nas liberalizmu zostały rozproszone zarówno nową wersją naszych "ZAŁOŻEŃ" jak i komentarzem do niej /nr 28/. Naszym zdaniem przed liberalnymi "klapkami" chroni nas nasz konserwatyzm. Proponowana przez Pana Partia Wolności /antyszowinistyczna, antynarodowcowa, antylewicowa/ naszym zdaniem byłaby dobra na politycznym rynku amerykańskim. W Polsce nie dojrzelibyśmy jeszcze politycznie do tego by umieć się różnić wszystkim, poza docenianiem wartości WOLNOSCI... i zgodnie współpracować i to w jednej partii.
- "Jeśli - jak chce Pan - Polacy oddaliby władzę /.../ partii brunetów" to oczywiście podporządkowalibyśmy się temu o ile nie wprowadzono by np. powszechnego obowiązku farbowania włosów na czarno.
- wg. nas "demokracja powinna być tak urządzona, by większość realizując swój Program nie mogła zagrozić prawom mniejszości. Lech Wałęsa na Kongresie w Gdańsku rzeczywiście uzyskał "demokratyczną" ilość głosów. Inaczej jednak wyglądałoby to w razie wyborów ópowszechnych /preferujących "silne" i popularne osobowości/.
- z propozycjami dotyczącymi wojska, Sądu Najwyższego, policji, paszportów, z uwagami dotyczącymi gospodarki i "polityki wschodniej" zasadniczo zgadzamy się. Niektórych rozwiązań nie opisywaliśmy szczegółowo z powodów podanych uprzednio /zbytne uszczegółowienie programu, przeniesienie dyskusji na sprawy mniej istotne/.
- Dziękujemy za wszystkie uwagi. Prosimy o ocenę nowych "ZAŁOŻEŃ"

zwłaszcza, że większość proponowanych przez Pana rozwiązań da się wyprowadzić z liberalnego i konserwatywnego stylu myślenia.

- Dziękujemy za wszystkie uwagi. Prosimy o ocenę nowych "ZAŁOŻEN".

REDAKCJA "N"

Ustosunkowujemy się także do problemów poruszanych w listach innych Czytelników odpowiadając:

I. AMADEUSZOWI:

- zgadzamy się, że powinno się formułować programy "nadziei", nie powinny jednak być one Programami z kłódzeń. Dążenie do "wybicia się niepodległość" jest wg. nas programem nadziei, natomiast dążenie do "porozumienia" programem złudzeń.
- nie zgadzamy się, że Polakom potrzebny jest program. Polakom potrzebne są programy. Naszemu wszystko można zarzucić, ale nie to, że jest przekazywany do wykonania w "gotowej postaci". Naszą propozycję rozwijamy, modyfikujemy i uszczegółowiamy wspólnie z naszymi Czytelnikami /patrz nr. 28/.
- nie bardzo wierzymy w możliwość odzyskania niepodległości bez znacznego osłabienia ZSRR, a utrzymania jej bez politycznej emancypacji narodów Europy Środkowej. Natomiast niektóre inne grupy polityczne /np. "Polityka Polska"5 formułują programy oparte o założenie trwałości Imperium Sowieckiego.
- decyzje Sejmu /Ustawy/ mogą być zaskarżalne, choćby przed Trybunałem Konstytucyjnym. Procedura tegoż - to inna, wymagająca uszczegółowienia, sprawa.

II. Stefanowi MICHAŁOWSKIEMU:

- jak sobie wyobrażamy "czyny" idące za naszymi propozycjami programowymi piszemy powyżej, w odpowiedzi Pwłowi. Ciekawi nas jednak jak Pan je sobie wyobraża?
- PS. Bardzo plastycznie, a pochlebnie dla nas, opisał Pan swoją edukację polityczną. DZIĘKUJEMY!

III. "MINUS JEDEN":

- nieograniczone prawo do zrzeszania znaczy, że każdy może się zrzeszać z kim chce; w jaki chce związek /byle nie przestępczy/, bez potrzeby uzyskiwania zezwolenia a co najwyżej z koniecznością rejestracji. Dotyczy to także związków zawodowych rolników.
- państwa wolne i demokratyczne dopuszczają "do swobodnego działania partii głosząc o konieczność obalenia istniejącego porządku" /nawet siłą/, karzą natomiast za stosowanie przemowy. Przykładowo polityczna nadbudowa Irlandzkiej Armii Republikańskiej - IRA - /organizacji stosującej terror fizyczny/ partia Sinn Fein nie jest zakazana.
- jako członkowie "S", uczestniczymy w jej działaniach samopomocowo-solidarnościowych /zbieranie składek, rozdział pomocy/. Sami potrzebujemy pomocy materialnej /pieniądze, farba, papier, benzyna, itp./, organizacyjnej /mieszkania, samochody, ludzie/ i moralnej /korespondencja, dyskusje/.
- jesteśmy za nieusuwalnością sędziów Sądu Najwyższego. Sędzia, mianowany czy to przez Prezydenta, czy przez kogoś innego /Marszałka Sejmu?/ będąc "nieusuwalnym" będzie niezależny politycznie.
- wojsku i policji przeznaczamy rolę podobną do tej jaką pełnią w państwach demokratycznych /we Francji, W. Brytanii, czy USA/. Szczegółowe uregulowanie zależy od sytuacji wewnętrznej, której przecież nie jesteśmy w stanie przewidzieć /np. ochotnicza czy poborowa służba wojskowa/.
- problem mniejszości narodowych, niezależnie od ich liczebności, uważamy za kluczowy dla sprawy "pojednania" i ułożenia przyjaznych stosunków z naszymi sąsiadami, a być może, w bliższej lub dalszej przyszłości, partnerami postulowanej przez nas federacji lub konfederacji Europy Środkowej i Wschodniej.
- oczywiście, w niektórych naszych wczesnych artykułach można znaleźć "założenie o terminie wielkich zmian za 3-5 lat". Jednakże z założenia tego nie musimy wycofywać się "po cichu", ponieważ termin ten o tyle nie ma znaczenia, że rozwijanie niezależnej myśli politycznej czy organizowanie się do walki z Czerwonymi jest potrzebne nawet jeśli komunizm upadnie nie za naszego życia. Natomiast dwa lata temu byliśmy zbyt niecierpliwi i optymistyczni /zresztą nie my jedni/ w ocenie rozwoju sytuacji w Polsce. Niestety wszystko szło wolniej niż myśleliśmy /tworzenie grup politycznych, opracowywanie programów itp. /i marsz będzie dłużej niż nam się wydawało. I choć kierunek zmian jest zgodny z naszymi przewidywaniami /powolne odchodzenie od linii porozumienia i dialogu/ to ich tempo jest znacznie wolniejsze niż byśmy chcieli. Tym niemniej, przedłużenie perspektywy czasowej nie powinno upływać na naszą strategię i taktykę - ba, daje nam trochę więcej czasu na dopracowanie jej elementów. Dobrym tego przykładem może być trwająca już pół roku, a jeszcze nie zakończona dyskusja programowa.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Kiedy dotarł do nas, znaleziony w jednej z szuflad jednej z prorzadowych gazet, list starego komunisty /"N", nr 23, listopad 1983/ - zastanawialiśmy się długo czy zamieścić ten tekst. Podejrzewaliśmy "fałszywkę". Ostatecznie, o decyzji druku przesądziły walory poznawcze tego tekstu - naszym zdaniem znakomicie przedstawia on mentalność "starych komunistów".

Tymczasem okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Autentyczność tekstu uwiarygodnia bowiem, zarazem rozczyfrowując, nadawcę, kalisko-konińsko-sieradzka "NASZA SOLIDARNOŚĆ" /nr 8 z dn. 2.III.84 r./, której komentarz przytaczamy w całości:

"List starego komunisty"

Pod tym tytułem w warszawskim miesięczniku "Niepodległość" ukazał się list znaleziony w jednej z szuflad jednej z prorzadowych gazet. Autor listu - "stary komunistą" - nazywając na wstępie "Solidarność" ruchem faszystowskim i sprawcą wszystkich nieszczęść podaje rewelacyjne sposoby wyjścia z kryzysu. Jednym z nich, zdaniem "starego komunisty" jest - w sytuacji braku rąk do pracy w naszym kraju a bezrobocia na zachodzie, zatrudniać w naszym przemyśle robotników z zachodu. Wskazuje się to, czyli za rozkładanie bezrobocia na zachodzie kapitaliści powinni nam podarować długi. List jest pełen tego typu "czernych" rad. Dziwnym może się wydać, dlaczego wspomina o tym staniu bzdur. Potraktowaliśmy go jako ciekawostkę regionalną. List bowiem ów "stary komunistą" podpisał Władysław Ciupa i wszystko wskazuje na to, że jest to tatuś naszego wojewódzkiego I sekretarza Lecha Ciupy. Radzimy synkowi posłuchać rad taty.

Pom. "

1/ Lech CIUPA - I sekretarz KW PZPR w KONINIE, "przeszkolony w Moskwie polityk /?/ i malwersant czynnie zaangażowany w afere Przybrodzińską i inne budowlane wyczyny prominentów" /przypis wg. informacji podanej w rubryce "WIADOMOŚCI", w tym samym numerze "NASZEJ SOLIDARNOŚCI" - red. "N"/

Nauczeni tym doświadczeniem apelujemy do naszych Czytelników: może gdzieś innej /w innej redakcji, pokoju partyjnym w zakładzie pracy, w Komitecie, w redakcyjnej szufladzie, w teczce z materiałami nie do druku, w koszu na śmieci/ znajdują się podobne "perełki". Przysyłajcie je do nas. W y k o r z y s t a m y !

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

NOWA INICJATYWA

W numerze 15/98/ z dn. 16.04.1984 pisma "WOLA" ukazało się "Oświadczenie GRUPY POLITYCZNEJ "W O L A". Oświadczenie omówimy w następnym numerze "NIEPODLEGŁOŚCI",

za przytoczymy tylko dwa charakterystyczne fragmenty:

"1. Walczymy o niepodległość, ludowładztwo, pełnię praw obywatelskich. Każdy wysiłek, który przybliży nas do realizacji tych celów jest ważny."

"5. Podstawową przesłanką sformułowania programu politycznego, tzn. programu przebudowy ustrojowej Polski i podjęcia działań służących jego realizacji, jest budowanie tożsamości ideowej środowisk solidarnościowych. /.../ Grupa Polityczna "WOLA" służy procesowi organicznego upolitycznienia ruchu Solidarności, w którym akces do partii politycznej będzie rezultatem samopoznania ideowego, a nie zafascynowania "partyjnością", organizacją, dyscypliną."/.../

Warszawa, luty 1984

Rada Grupy Politycznej "WOLA"

W I T A M Y I Ż Y C Z Y M Y P O W O D Z E N I A !

Redakcja "N"

Bezpośrednio pod "Oświadczeniem" Redakcja "WOLI"

zamieszcza list

REKW NSZZ "Solidarność" region Mazowsze: z 9 kwietnia

DO GRUPY POLITYCZNEJ "W O L A"

"Dziękujemy za przesłanie nam do wglądu Waszego Oświadczenia. Daje ono początek kolejnemu z coraz ostatnio liczniejszych ugrupowań o spiraacjach politycznych. Obok naszego Związku, obok komitetów społecznych i wielu innych struktur stanowią one naturalny składnik pluralistycznego społeczeństwa niezależnego. Jaką rolę w tym społeczeństwie odegrają, co zdołają stworzyć i wnieść do ruchu Solidarności - pokażą nie deklaracje ale codzienna działalność. Czekamy więc na nią, życząc powodzenia."